

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 296 (8684) Białystok — Łomża — Suwałki, 30—31 grudnia 1978 r. — 1 stycznia 1979 r. Cena 1 zł

Plenum KW PZPR w Suwałkach

O wyższą produkcję suwalskich PGR

Ocena wyników uzyskiwanych przez państwowe gospodarstwa rolne w woj. suwalskim oraz warunki rozwoju ich produkcji w latach 1979 — 1980, były 29 grudnia — tematem plenarnego posiedzenia KW PZPR w Suwałkach. Obradom przewodniczył I sekretarz KW PZPR — ZBIGNIEW BIAŁECKI.

Uczestniczyli w posiedzeniu: zastępca kierownika Wydziału Rolnego KC PZPR — Stanisław Zięba oraz pierwszy zastępca naczelnego dyrektora Centralnego Zarządu PGR — Edward Dembecki. Referat Egzekutywy wygłosił sekretarz KW PZPR — Janusz Sztwiertnia.

Na początku obrad podziękowano załogom PGR i wszystkim ludziom rolniczymo za ich ofiarność w tegorocznych trudnych suwalskich zimoach. Najbardziej zasłużyli pracownicy rolnictwa zostali uhonorowani wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyż Kawaler-

skie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: kierownik Zakładu POHZ w Eiku — Henryk Bujnowski, mechanizator z POHZ w Eiku — Antoni Filipowicz, wiceprezes GS w Orzyszu — Kazimierz Lipiński, brygadziści z PGR Norry — Antoni Maciejewski, traktorzysta z PGR Kowale Oleckie — Michał Maliszewski oraz kombajnista z PGR Wydmyny — Michał Naruszewicz. Ponadto wręczono 19 złotych, 38 srebrnych i 11 brązowych Krzyży Zasługi.

ciąg dalszy na str. 2

Przemówienie noworoczne I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka w PR i TV

31 grudnia o godzinie 20.00 przed kamerami Telewizji Polskiej i mikrofonami Polskiego Radia przemówienie noworoczne wygłosił I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej EDWARD GIERKA.

Przemówienie nadane będzie we wszystkich programach Polskiego Radia i Telewizji Polskiej.

15-milionowa tona blach z Huty im. Lenina

KRAKÓW (PAP) — W piątek 29 grudnia 15-milionową tonę blach — w 20-letnim okresie eksploatacji — wyprodukowała w Hucie im. Lenina walcownia zimna, jeden z największych zakładów tego rodzaju w świecie. Wartość dotychczasowej produkcji wyniosła 100 mld zł, co pokryłoby koszty budowy kombinatu znacznie większego niż Huta im. Lenina.

ciąg dalszy na str. 2

Sesja WRN w Łomży

Uchwalenie planu i budżetu na 1979 r.

W Łomży obradowała ostatnia w tym roku sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej, której głównym tematem był plan społeczno-gospodarczy i budżet województwa na rok przyszły. W sesji, kierowanej przez przewodniczącego WRN Waldemara Szpalińskiego uczestniczył poseł na Sejm PRL i z-ca ministra Rolnictwa — Stefan Zawadzinski. Założenia planu i budżetu omówił wojewoda Jerzy Zientara.

Rok 1978 będzie dla województwa łomżyńskiego etapem kontynuowania realizacji zadań ustalonych na VI i VII Zjeździe

partii. Plan dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego uwzględnia równocześnie nowe uwarunkowania wynikające z aktualnej sytuacji gospodarczej kraju i województwa. Podporządkowany on jest zasadom wytyczonym na V Plenum KC PZPR manewru gospodarczego. Zakłada wysokie tempo rozwoju wszystkich dziedzin życia, z reguły wyższe niż średnio w kraju.

Globalna produkcja rolnictwa wzrosnąć ma w roku przyszłym o 9,7 proc. (w kraju 3,9—4,8 proc.). Zakłada się uzyskanie pogłowia zwierząt inwentarskich o ok. 1 proc. Z powodu niekorzystnych warunków atmosferycznych ostatnich trzech lat jest to zadanie trudne, ale wykonalne. Opiera się

ciąg dalszy na str. 2

Rozważania noworoczne

KLUCZE DO PRZYSZŁOŚCI

Cały świat przewartościowuje zasady, na których opierał dotychczasową swoją egzystencję. Mnożą się raporty oceniające mniej lub bardziej krytycznie stan zasobów naszej planety.

Takim forum, na którym dokonuje się krytycznej analizy tego co już zostało zrobione oraz tego co i jak w określonej sytuacji należy czynić, aby wykonać bieżące zadania i przybliżyć dalekosiężne cele — są u nas posiedzenia plenarne KC partii. Przełomowe znaczenie miało w tym względzie, co spróbuję udowodnić, ostatnie XIII Plenum KC PZPR. Sformułowało ono bowiem po raz pierwszy z taką mocą i tak jednoznacznie zasady na jakich w obecnych warunkach zewnętrznych i wewnętrznych mogą być osiągnięte cele społeczne ujęte w programach uchwalonych na VI i VII Zjeździe partii. Kolejną fazą realizacji tych celów będzie pomyślne wykonanie planu społeczno-gospodarczego roku, w który właśnie wchodzimy.

Chciałbym te zasady ująć teraz w formę pewnych pojęć, niejako kluczy do przyszłości. W kategoriach ekonomicznych taką kluczową kwestią jest poprawa efektywności gospodarowania. Nie jest to pojęcie nowe, o efektywności mówi się już od dobrych kilku lat. A mówi się z dwóch powodów, że efektywność jest u nas

dalej niezadowolająca i po wtóre, że trzeba ją rozumieć jako proces nieustannego doskonalenia naszych działań. Słowem nigdy nie będzie tak, abyśmy mogli powiedzieć: no, wreszcie osiągnęliśmy tę efektywność. Albowiem to co jest dobre dziś może się okazać niedostateczne jutro.

Ale coż to jest owa efektywność, o której mówię i piszę bez przerwy w radio, prasie i telewizji? Efektywność, czyli skuteczność działań, w kategoriach ekonomicznych można sprowadzić do elementarnej zasady: jak przy najmniejszych możliwych nakładach (pracy, surowców, narzędzi itp.) osiągnąć maksymalny rezultat (efekt). Tak więc efektywność w sferze gospodarczej będą warunkowały trzy główne momenty: wydajna praca (jak mówimy: wyższa jakość pracy), oszczędność surowców, materiałów i energii i wreszcie — sprawnie zarządzania i kierowania.

Powiedziałem wyżej, że z efektywności gospodarowa-

ciąg dalszy na str. 3

By Nowy Rok pogodny przyniósł zbiór dorodny



Najlepsze życzenia składa Czytelnikom

Redakcja



Lider opozycji irańskiej — premierem?

LOHJAN — W tym niepopularnym oficjalnie urzędowym znanym z przydomkiem opozycyjnego Frontu Narodowego utworzenie nowego rządu. Przywódcą ten — Szapur Bakhtiar miał przysięgę te propozycje. Przewodniczący „Frontu Narodowego” Karim Canz Abi, odmówił nieudano współpracy z szachem, który temu również proponował utworzenie rządu. Słowem nigdy nie będzie tak, abyśmy mogli powiedzieć: no, wreszcie osiągnęliśmy tę efektywność. Albowiem to co jest dobre dziś może się okazać niedostateczne jutro.

„Salut - 6” od 15 miesięcy na orbicie

MOSKWA — Od 15 miesięcy działa na orbicie okołoziemskiej stacja naukowa „Salut-6”. W piątek o godzinie 12 czasu moskiewskiego dokonała ona 7200 obrotów wokół Ziemi.

Podwyżka cen benzyny i papierosów w Egipcie

KAIR — Jak informuje kairski dziennik „Al Ahras” rząd egipski pozostawi uchwałę o nowych cenach benzyny i papierosów produkcji krajowej. Zgodnie z tą decyzją benzyna zdrożeje o 17,5 proc., a papierosy o 10 proc.

Tragiczna katastrofa w Kolumbii

BUENOS AIRES — Jak podało radio kolumbijskie, w czwartek na autostradzie z Bogoty do Arakoty w północnej Kolumbii wydarzyła się tragiczna katastrofa samolotowa. W wyniku zdarzenia autobus wiozący 45 pasażerów z ciętą masą zderzył się z samolotem, który doznał eksplozji. Zginęli wszyscy pasażerowie. W płomieniach poległ również kierowca. W katastrofie zginęło 45 osób, 20 pasażerów a pozostałych 25 odniosło ciężkie oparzenia.

ROK 1978 — w oczach korespondentów zagranicznych

Co przyniósł światu i poszczególnym krajom rok 1978? Jakie wydarzenia, problemy i tendencje minionego roku zaliczyć należałoby do najważniejszych? Oto pytania, na które starają się odpowiedzieć korespondenci P.A. Interpress.

AUSTRIA

Trudności ze zbytem

Austriacy rozpoczęli 1978 rok pod hasłem wzmożenia wysiłków w dziedzinie gospodarki. Ale jak to zwykle bywa w gospodarce, wielu zamierzeń nie udało się zrealizować. Wprawdzie zmniejszono deficyt w wymianie handlowej z zagranicą, ale odbyło się to poprzez znaczny wzrost podatków na niektóre towary importowane, co prowadziło do wzrostu cen. Nie rozwiązano również kłopotów związanych z ograniczeniami na rynku EWG dla austriackich produktów rolnych.

Wiele gałęzi austriackiego przemysłu miało więc w 1978 r. trudności ze zbytem swoich towarów, następstwem czego była jesienią fala masowych zwolnień robotni-

ków, która zaalarmowała opinię publiczną. W 1978 roku spłatało w Austrii około 100 różnych przedsiębiorstw, to jest o 1/3 więcej niż w roku ub.

W ciągu całego roku wiele miejsca zajęły tu dyskusje na temat zaopatrzenia Austrii w energię. W referendum w sprawie uruchomienia pierwszej austriackiej elektrowni atomowej większość Austriaków wypowiedziała się przeciwko jej uruchomieniu, głównie ze względów wewnątrzpolitycznych.

W polityce zagranicznej Austria kontynuowała kurs bazujący na neutralnym statusie Austrii. Neutralność ta nie oznacza oczywiście odrzucenia ścisłych powiązań gospodarczych i politycznych z Zachodem. Jednocześnie jednak Austria występowała aktywnie na rzecz rozwijania współpracy gospodarczej również z krajami socjalistycznymi — w duchu postanowień Aktu Końcowego Helsińskiego.

TADEUSZ DERLATKA

CZECHOSŁOWACJA

Rok pierwszej elektrowni atomowej

Mijaący rok był u naszych południowych sąsiadów wyjątkowo bogaty w rocznic i wydarzenia. Wspomniłyśmy tylko w telegraficznym skrócie: 30 rocznica rewolucyjnych wydarzeń lutowych 1948 roku, 40 rocznica dyktatu moskiewskiego, 60 rocznica odzyskania niepodległości, 10 rocznica przyjęcia ustawy o federacyjnej strukturze Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej.

Rok 1978 przyniósł pierwszy wspólny radziecko-czechosłowacki lot w Kosmos, z udziałem majora Vladimira Remka. W roku tym Czechosłowacja oddała do eksploatacji pierwsze bloki elektrowni atomowej w Jaslovských Bohunicach. Dla Pragi natomiast rok 1978 zapisał się przede wszystkim oddaniem do użytku drugiego odcinka metra oraz międzynarodowej magistrali E-14, wiodącej przez centrum miasta 700-metrową estakadą.

Przed wszystkim był to jednak okres dalszej modernizacji, umacniania i stabilizacji gospodarki narodowej. Na marcowym Plenum KC KPČ dokonano wnioskowej i krytycznej analizy stopnia realizacji zadań VI planu 5-letniego, podejmując m. in. decyzję o rozpoczęciu kompleksowego eksperymentu gospodarczego, którego wyniki posłużą do bardziej gruntownych zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową.

Rok ten był dla naszych południowych sąsiadów owocny, również gdy chodzi o umacnianie międzynarodowej pozycji i autorytetu Czechosłowacji, czego wyrazem były liczne oficjalne wizyty przywódców CSRS w różnych krajach świata, w tym Gustava Husaka w RFN i ZSRR oraz Leonida Breżniewa w Czechosłowacji. Przyniósł ten rok także dalsze zacieśnienie przyjaźni i braterskich stosunków między Polską i Czechosłowacją. Służyły temu przede wszystkim majowe i listopadowe spotkania robocze towarzyszące Edwardowi Gierka i Gustawowi Husakowi.

CZESŁAW CZAPLIŃSKI

ciąg dalszy na str. 4



Barbara Prochor i Maria Strapczuk układają nowy wzór. Fot. Z. Lenkiewicz

O białostockiej „Agnelli” piszemy na str. 3.

Z prac Rady Ministrów
O dobry start w nowym roku

15-950 Białystok,
ul. Wesołowskie-
go 1 z dopiskiem
na kopercie
„Konkurs - Ple-
biscy”. (let)

Ciąg dalszy ze str. 1

nia jak dotąd nie możemy być zadowoleni, co stanie się z nami, jeśli przyjrzymy się po kolei owym trzem elementom składowym. To prawda, że wielu ludzi pracuje u nas ciężko, a nawet bardzo ciężko. Jest prawda również jednak i to, że po ważny odsetek zatrudnionych we wszystkich dziedzinach naszej gospodarki i na różnych szczeblach pracuje z wyjątkiem. Wystarczy popatrzeć na przereźnione biura i place budów w godzinach pracy, owe nieczynne okienka w dziesiątkach instytucji, sposób załatwiania interesantów i tak dalej. To są skrajne przypadki, rzecz jednak w tym, że również jako społeczeństwo pracujemy mało wydajnie, zarówno w stosunku do możliwości technicznych jakie posiadamy a zwłaszcza w kontekście potrzeb społecznych. O tej niskiej generalnie, bo są przecież chlubne wyjątki, wydajności przesądza w decydującym stopniu niedostateczny poziom organizacji pracy. Jeśli robotnik nie dostanie na czas surowca czy brakującej części — to może co najwyżej gapić się na stojącą przed nim unieruchomioną maszynę. Ilu robotników wokół nieczynnych maszyn a nie rzadko całych wydziałów stoi każdej godziny w kraju?

Organizacja pracy wiąże się w sposób nierozdzielny ze sprawnością zarządzania i kierowania. Ta zaś sprawność jest u nas często na poziomie... drugiej połowy XIX wieku. Tak więc wszystko wiąże się w logiczną całość. Wniosek zaś z tego wypływający należy sformułować w formie surowego ostrzeżenia: nie możemy tak dalej pracować, jeśli chcemy utrzymać należne nam miejsce w rodzinie narodów, jeśli być Rzeczypospolitą leży nam na sercu!

Lecz wydaje się, że sama sytuacja zmusza nas obecnie do tego, aby skończyć z pobożnymi apeli. Prawo do pracy nie może oznaczać bezkarności dla łamiących to prawo w sposób niekiedy tak

wyzwający, że graniczy to z bezprawiem. Ograniczenia w zatrudnieniu w przemyśle i budownictwie, redukcje w rozdziale administracji — powinny wreszcie położyć tamę temu zjawisku. Przerosty w zatrudnieniu są bowiem szkodliwe nie tylko ze względów ekonomicznych ale także politycznych i moralnych. Nie tak bowiem nie deparuje moralnie jak za legalizowane (i opłacane nie rzadko sownie) nierobstwo. Ostatnim elementem skła-

narasta z każdym rokiem. Kiedy formułowano założenia NPSG na rok 1979 nie wiedzieliśmy jeszcze o podwyższeniu cen ropy naftowej o 14,5 proc. Ze strony dewizowej importujemy 4 mln ton ropy rocznie. Łatwo więc obliczyć dodatkowe obciążenie i tak już napiętego naszego bilansu handlu zagranicznego. Postawmy więc sprawę jasno: oszczędność staje się obecnie nakazem nie tylko ekonomicznym i ekologicznym, ale także politycznym

dobę, którzy pędzą do fabryki na każde wezwanie, którzy nie rzadko w morderczych warunkach usuwają awarie maszyn, bywa i tak, przez innych. Znamy tych ludzi i darzymy ich szacunkiem. Ale przecież jest obiegowa prawda, że obok nich jest co prawda niewielka, ale wpływowa grupa tych, którzy odpowiedzialność pojmują po swojemu: jako spychanie zadań i odpowiedzialności na innych, którzy hasło „a-

wywierają na otoczenie: każdemu wówczas mogą opasać ręce i każdy może zadać sobie pytanie: dlaczego ja mam być tym naiwnym, tym głupim, którego robota lubi? Brońmy się przed takimi pytaniami! Ale miejmy również świadomość, że dzięki nim inni muszą pracować w dwójnásób, ponosić odpowiedzialność za dwóch i trzech, i opłacać to ceną własnego zdrowia, spokojem rodziny.

KLUCZE DO PRZYSZŁOŚCI

dowym wysokiej efektywności gospodarowania jest bezwzględny reżim oszczędzania ludzkiego czasu, surowców, narzędzi, energii, dosłownie wszystkiego. Tymczasem u nas oszczędność została wyparta przez rozrzutność, a w wielu przypadkach przez zwyczajne marnotrawstwo. Jak gdzieś obliczono tylko około 35 proc. szkła okiennego wyprodukowanego w hutach trafia w rzeczywistości do okien nowych domów. Reszta, to jest blisko 65 proc. ulega zniszczeniu w transporcie, na placach budów, w wielokrotnym szkoleniu tych samych okien. To samo dotyczy dziesiątków innych materiałów, nierzadko deficytowych oraz importowanych. Jaka gospodarka i na jak długą metę wytrzyma taką antyoszczędność? W rezultacie wpadamy w kleszcze wymuszonej oszczędności, jak przykładowo obecnie energetycznej, która chroniąc gospodarkę przed większymi ciętami musi gościć się na mniejsze straty.

i nie waham się użyć tego słowa: patriotycznym. Ta prawda musi trafić do świadomości każdego Polaka.

Tak jak w sferze ekonomicznej kluczem do przyszłości jest wymóg poprawy efektywności gospodarowania, tak w kategoriach politycznych, psychologicznych i moralnych taką kluczową kwestią jest wyrobienie poczucia odpowiedzialności za to co się robi. Na każdym stanowisku, poczynając od tych najniższych, kończąc zaś na najwyższych.

Jak więc jest z tą odpowiedzialnością u nas; że świadomością, że to co się robi ma znaczenie dla mnie, ale także ogółu; że w każdym momencie jest się tylko cząstką większej społeczności, narodu, państwa?

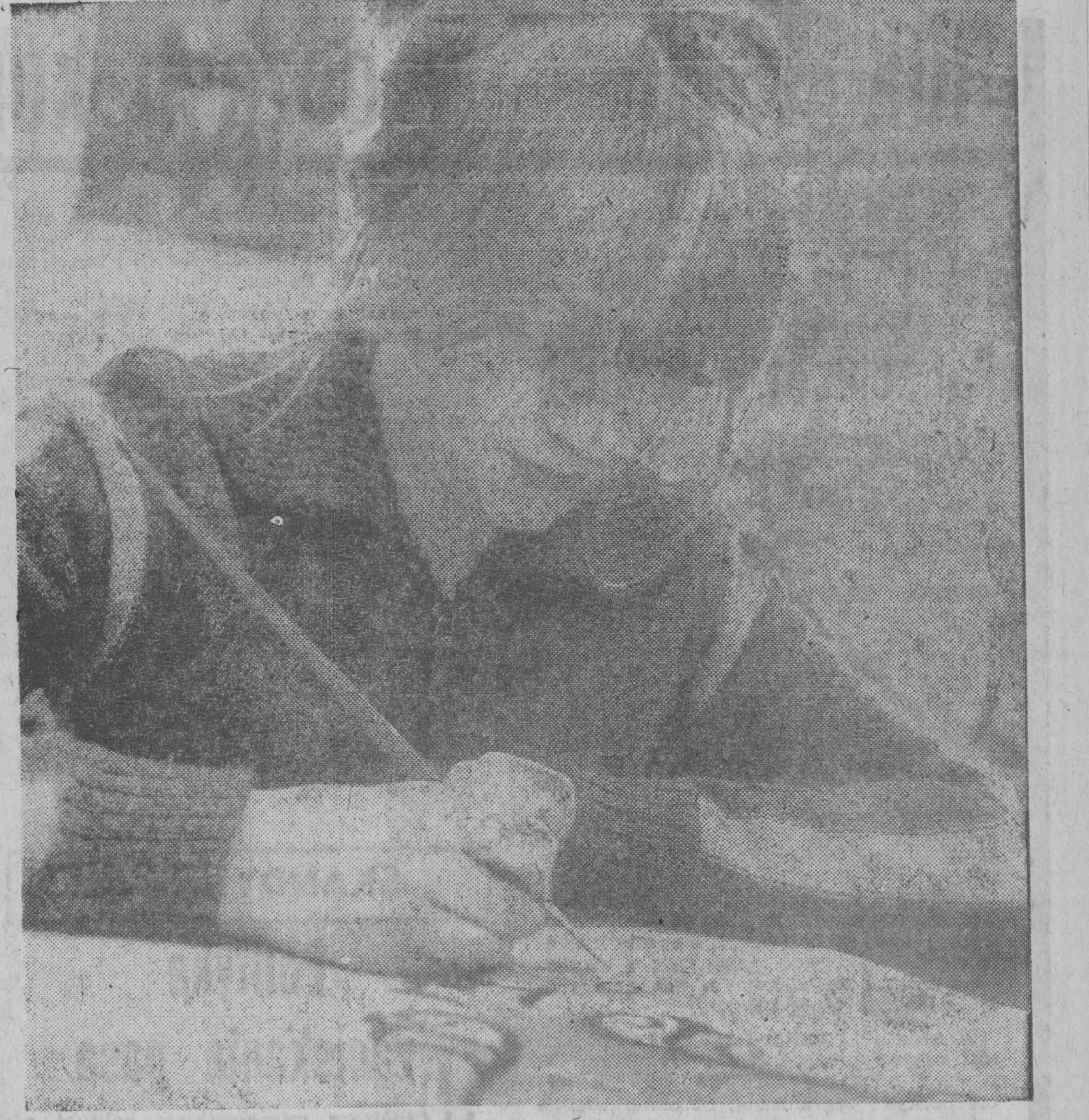
by Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”, akceptują tylko w drugiej jego części i wyłącznie w odniesieniu do siebie. Trzeba powiedzieć, że są to znakomicie pragmatycy i umieją realizować swoje cele bez skrupułów. Każdy środek jest dobry, byle prowadził do upragnionego celu: bezwzględny protekcjonizm, wyznany nepotyzm, korupcja i gra na układach. Miłość do Ojczyzny zastępuje najbardziej trywialny frazes, a identyfikacja z Państwem pojmują się na sposób Ludwika XIV: Państwo to Ja! Co się tłumaczy na nasze: co dobre dla mnie to i dla państwa.

I tych ludzi także dobrze znamy, choć oczywiście po mistrzowsku opanowali umiejętność niezostawiania po sobie śladów. W ostateczności, przyciśnięci do muru, przeliczają każdego swoim niezawodnym serwilizmem. Jest ich co prawda garstka — to nie jest kuszenie skał — ale niebezpieczeństwo — naprawde garstka, ale zły przykład jest podobno bardziej zaraźliwy niż dobry. I dlatego tak fatalny wpływ

Tak więc obie te kwestie kluczowe łączą się ściśle ze sobą. Postulat wyższej efektywności pozostanie martwym pojęciem jeśli spoza tych formuł nie dojrzymy człowieka. Tylko bowiem on najambitniejsze zadania i najsłabsze cele potrafi przekształcić w rzeczywistość. I dlatego tak wiele zależy od jego przekonania, owej odpowiedzialności, że to co robi, jeśli robi dobrze, ma zawsze olbrzymią wagę, nie tylko dla niego.

Warto więc z tego punktu widzenia przyjrzyć się samemu sobie. Bo łatwiej u bliźniego doszperać same wady, a niepomnie wyidealizować własne prawdziwe i nieprawdziwe cnoty. Stara biblijna przypowieść o ścieżce w oku sasiada bardziej widoczną niż kłoda we własnym, nie jak się okazuje nie straciła na aktualności. Nie namawiam nikogo do rozgrzeszania cudzych wad — ale warto czasami oczyma innych spojrzeć na siebie. Jest to szersza statutowy wymóg ciążyący na każdym członku partii, a dziś także na każdym obywatelu. Zbyt rzadko jak się wydaje korzystamy z tych rezerw, jakie mogłaby wyzwoić jawna krytyka i równie jawna samokrytyka. A są w naszym narodzie i naszej partii olbrzymie rezerwy ludzkiej aktywności, dobrej woli, umiłowania Ojczyzny, szacunku dla solidnej roboty i niekłamnego poczucia odpowiedzialności. Jak się do nich dobrąć, jak je wyzwolić — oto zadanie, przed którym stoi 35 milionów Polaków.

MARIAN WIŚNIEWSKI



Jest to żmudna praca, wzór trzeba nanieść na każdy milimetr. NA ZDJĘCIU: Wanda Zielińska.

URODA DYWANÓW Z „AGNELLI”

Nie ma tu pośpiechu. Jest cisza, spokój, każda z pracujących dziewcząt ma kawałek swego miejsca przy stole. Akurat tyle, żeby zmieścić się przybory do rysowania, malowania, papieru no i wzór.

Do pracowni plastycznej idzie się długo. I korzystamy, między ruszowaniami, które jeszcze są potrzebne, bo wszystko tu jest w budowie. I tylko na makiecie widać jak okazała będzie kiedyś fabryka dywanów „Agnella”.

ton wzór musi być bardziej zagęszczony, a więc i bardziej pracochłonny. Pierwszy wzór został już wdrożony do produkcji i zdobył uznanie nie tylko dyrekcji bielskiej „Agnelli” lecz i łódzkiego „Dywanu”.

W pracowni, już teraz przygotowują dziewczęta nowe wzory dywanów. Milimetr po milimetrze, z wielką precyzją i dokładnością nanoszą wzór, nadają mu barwy, jaskrawe i kontrastowe. W pracowni plastycznej zatrudniono pięć absolwentek Liceum Plastycznego w Supraślu i pięć po Technikum Włókienniczym w Białymstoku. Pracując parami — plastyczka i włókienka, i taka współpracownica przynosi dobre efekty.

wiających pierwsze kroki w zawodzie plastyczek dużą satysfakcją.

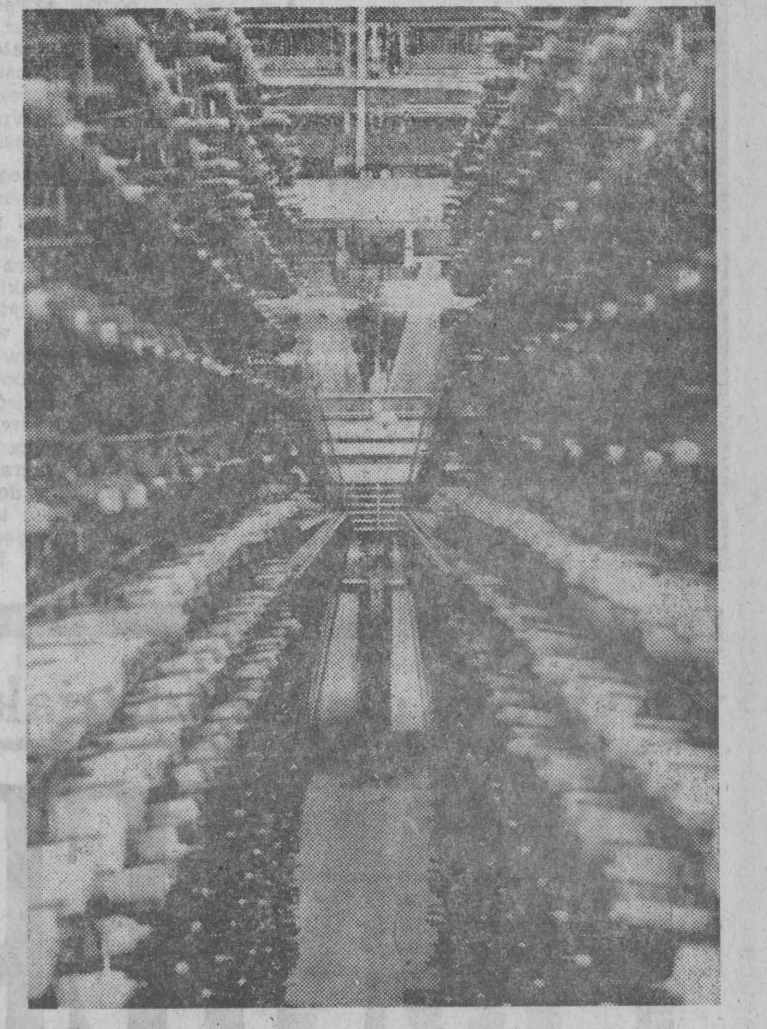
Prowadzą nas jeszcze na tkalnie, gdzie stoją dwa krosna. Kolorowa osnowa układa się na krosnie w kwiaty, gwiazdy, gałązki. Dywany mają barwę beżu, brązu, z drobnymi akcentami zieleni.

Zanim rodziły prace przesyłały dziewięćmiesięczne szkolenie w Centralnym Laboratorium Jedwabniczo-Dekoracyjnym w Łodzi. I to jest właściwie początek ich pracy. Bo mogą już z pewnością powiedzieć, że w „Agnelli” to stara. Zdeja sobie sprawę, że od wzorów, które zaprojektowała zależeć będzie powodzenie bielskich dywanów, ich uroda i barwy.

Praca to żmudna i na efekty czekać trzeba długo. Maria Strączek wyjaśnia, że opracowanie wzoru na dywan o rozmiarach dwa metry na trzy — trwa dwa miesiące. Na dywan duży, nawet cały rok. Maria Strączek jest plastyczką i opracowuje wzory wspólnie z Barbarą Prochor — technikiem włókienniczym. Opracowują wzory na krosna typu Wilton i Velour. Na Wil-

Pierwsze dywany z bielskiej „Agnelli” są naprawdę ładne. A i są jeszcze ładniejsze, o czym zapewnialiśmy, że od których w dużej mierze zależy sukcesy produkcji opartej na ich wzorach, (as)

Wybór motywów jest bardzo duży — kwiaty, ornamenty, nawet zwierzęta jak z arkki Noego. Wybrać najlepsze, dopasować gustownie „zabudować” nimi całą powierzchnię dywanu to naprawdę wielka sztuka.



Na krosnie kolorowa osnowa układa się w kwiaty i gwiazdy. Zdj. Z. Lenkiewicz

Na początek opracowały według własnej koncepcji wzory na tzw. rartówkach. Wzórów było dziesięć zatwierdzono siedem. No, jak na początek to jeszcze nie tak źle. Te wybrane, znalazły wysoka ocenę, co jest dla młodych, sta-

Czy szafasy pasterskie są zabytkami?

W Tatrach, które stanowią od 30 lat Park Narodowy, zaniechano wypasu owiec na halach, pozostały jednak szafasy i powstał problem, co z nimi zrobić. Znajdują się wśród nich i takie — a jest ich ponad sto — które uznane zostały przez fachowców za cenne zabytki architektury tatarskiej. Dlatego też prymitywne drewniane budowle są zabytkami? Pasterstwo w Tatrach ma tak starą historię, jak dawna jest historia osadnictwa na Podhalu. Tradycje pasterstwa i dzisiaj odnależć można w gwarze, pieśniach, tańcach, ludowej poezji. Bez pasterstwa nie byłoby chyba

kultury ludowej gór, a powstała ona głównie właśnie w czasie wypasania owiec. Szafasy stanowią charakterystyczne przykłady pięknego budownictwa drewnianego. Góralscy ciście wiedzieli też jak kształtować te budowle, żeby umiały oprzeć się wiatrom, deszczom, śniegom. Utratowanie pasterskich szafasów w Tatrach pozwoliło na zachowanie oryginalnych elementów krajobrazu górskiego. Ostatnio Muzeum Tatarskie im. Tytusa Chałubińskiego przystąpiło do prac remontowych — konserwatorskich przy niektórych szafasach.

MIECZYSLAW CHAJA



Uroki zimy. Fot. Z. Zaremba

Przyjęła Go, oklaskiwała, kochała

Urodził się w Wigilię 1798 roku, Litwa z Nowogródkiem, Wilnem i Kownem, a także Wielkopolską — to była jego Ojczyzna. Taką ją poznał, zapamiętał i służył. Do stolicy Francji, gdzie spędził 23 lata swego życia przybył w sierpniu 1832 roku. Wyjeżdżał zeń tylko trzykrotnie. W roku akademickim 1839—1840 prowadził na uniwersytecie w Lozannie wykłady z literatury rzymskiej. Rok 1848 — rok Wiosny Ludów — spędził we Włoszech, gdzie organizował legion swego imienia. Poem przemierzył na jego czele Półwysep Apeniński, walczył u boku Włochów przeciwko Austrii. Po raz trzeci i ostatni opuścił Paryż we wrześniu 1855 roku. Udał się wówczas do Konstantynopola, by znów tworzyć wojskowe oddziały rojaków. Myślał, iż stamtąd bliższa droga ku wolnej Polsce. Zmarł w stolicy Turcji 26 listopada 1855 roku.

1890 roku szesnastu poetów spotkali na Wawelu. W Paryżu dzisiejszym nie trudne trafić na ślady pobytu poety. Polacy przybywający nad Sekwanę odnajdują bez trudu pomnik Mickiewicza na centralnym, nadbrzeżnym bulwarze — Cours la Reine — koło placu Alma. Monumentalny pomnik jest dziełem największego, obok Auguste Rodina, rzeźbiarza francuskiego przełomu XIX i XX wieku — Antoine Bourdelle’a.

Oto materialne, rzecz można, dowody wieloletniego pobytu Adama Mickiewicza w Paryżu. Dużo trudniej trafić dziś na poezję lub poświęcone poecie prace.

Któż pamięta entuzjazm, z jakim oceniali go wicy Francuzi w XIX wieku? Któż pamięta słowa Ernesta Renana, znanego pisarza drugiej połowy XIX wieku, rektora College de France, który mówił zagnając prochy poety w 1890 r.: „...Francja nie zapomina. Co raz pokocha, pokocha na zawsze. To co oklaskiwała w twoich słowach, oklaskiwała by i teraz. Katedrę, którą ci ofiarowała, ofiarowałaby ci bardziej wolną... Odejdź ku zasłużonej sławie, wracaj, wracaj odczyni holdingi ludów do tej Ojczyzny, która tak ukochałaś.”

ANNA BIELECKA

ŚMIERĆ PREZYDENTA

Wiadomość ta nie była zaskoczeniem. Szef państwa algierskiego cierpiał bowiem na nieuleczalną chorobę krwi. A jednak jego zgon okrył żałobą i bólem nie tylko Algierczyków.

Huari Bumeden należał do czołowych przywódców Trzeciego Świata. Był on konsekwentnym kontynuatorem strategii antyimperialistycznej walki krajów wyzwolonych i wyzwalających się, pod którą kładli podwaliny tacy między innymi meżowie stanu jak Nehru i Nasser. Walki — skierowanej przeciwko wielkim monopolom o kontrolę nad bogactwami narodowymi, o pełne wyzwolenie krajów Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej spod kolonializmu i neokolonializmu. To jego wielkie zainteresowanie nie dla spraw i problemów Trzeciego Świata nie było przypadkowe. Wyrosło ono na glebie aktywnego uczestnictwa w algierskim ruchu narodowo-wyzwoleniowym, w walkach o obalenie obcego panowania, wreszcie w trakcie społeczno-gospodarczych przeobrażeń kraju. Pod jego właśnie kierownictwem młode, niepodległe państwo algierskie, uczyniło milowy krok na drodze przemian o charakterze socjalistycznym. Upaństwowiono główne gałęzie gospodarki narodowej, w tym w pierwszej kolejności zasoby ropy naftowej, przeprowadzono reformę rolną, a oświata, kultura i ochrona zdrowia udośćpełnione zostały — w skali powszechnej — dla wszystkich obywateli.

W tych bolesnych chwilach cały postępowy świat łączył się w żałobie z narodem algierskim. Łączymy się również my, Polacy, i wszystkie narody socjalistycznej

wspólnoty, dla których Zmarły był jakże bliskim i serdecznym przyjacielem.

POPARCIE MILIONÓW

Kto się boi Indiri Gandhi? To na pozór prozokorne pytanie ma jednak swój sens. Nieprzypadkowo przecież wokół osoby byłej premierki dochodził nad Gangęsem do politycznych wstrząsów.

Nie bawiać się w żwoliści, należałoby na postawione we wstępie pytanie odpowiedzieć wprost: córki Nehru obawia się przede wszystkim rządcą od półtora roku partia Janata. Bo jak inaczej wytłumaczyć aresztowanie pani Gandhi i pozabawienie jej zdobytego niedawno mandatu poselskiego? Jest rzeczą więcej niż pewną, że nowi sterownicy państwowej Indii podejmują ów krok licząc na jej skompromitowanie i upokorzenie. Chcieli zarazem udowodnić, że nie jest już ona postacią „wielką” i „niezłaskana”. A jednak przelozyl się Cios jaki w nią wymierzili, niczym bumerang uderzył w nich samych. W obronie p. Gandhi wyszły na ulice indyjskich miast setki tysięcy, jeśli nie miliony, demonstrantów. Burliwe zamieszki pociągły za sobą ofiary w ludziach — padli zabici i ranni, zaś w aresztach zatrzymano tysiące osób. Raz jeszcze okazało się jak olbrzymia popularnością cieszy się w społeczeństwie córka Nehru. Dowodzi to także, że argumenty mające uzasadnić słuszność podjętych wobec niej decyzji władz nie przekonały bynajmniej Hindusów.

Córka Nehru nie samierza scho- dzić ze sceny politycznej. Czuję za sobą p-

parcie milionów. I kto wie, czy dzięki owemu poparciu nie odzyska władzy w Indiach w najbliższych wyborach powszechnych.

ŚLEPY ZAULEK

Spotkanie brukselskie nie przyniosło żadnych rezultatów. Separatystyczne rozmowy w trójkącie: Egipt — Izrael — Stany Zjednoczone znalazły się w impasse. Z czyjej winy?

Dziś każdy — jak ktoś wafnie stwierdził — oskarża każdego. Kair daje do zrozumienia, że wszelkie zło tkwi w nieprzejadanej i nieustępliwym polityce Tel Awiwu. Ten ostatni z kolei dowodzi, że winę ponosi Kair, który chce zmienić nagłe warunki projektu traktatu z Camp David. I choć chciałoby się powiedzieć, że prawda leży pośrodku to trzeba jednak zauważyć, iż bliższy prawdy jest premier Izraela. W wielu publicznych wystąpieniach się właśnie, że może być powodem ustąpienia stanowiska prezydenta Sadata. Czy jest to tylko taktyczna gra na swolka, mająca przerwać izolację Egiptu w świecie arabskim? A może jest to rezultat nacisku Arabów Saudyjskich? Takie przypuszczenia jest bardzo prawdopodobne. Nie kto inny przecież jak monarchia Saudyjska od dawna sasiła miliardowymi dotacjami skrupuła skiewkę Egiptu. Tymczasem w świecie arabskim pojawiło się nowe niebezpieczne zjawisko, wobec którego Arabia Saudyjska nie może pozostać obojętna. Oto bowiem w niedalekim Iranie wybuchł płomień utożsamiający islamu, który może



TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

ROK 1978 — w oczach korespondentów zagranicznych

Ciąg dalszy ze str. 1

FRANCJA

Patrzeć w rok 2000

W Francji roku 1978 bardziej jeszcze niż w latach ubiegłych dominowały wydarzenia wewnętrzne. Najważniejszym z nich były marcowe wybory parlamentarne. Francuskie partie lewicowe (komunisty, socjaliści i lewicowi radykalowie), które w 1972 r. podpisały „wspólny program”, nie zdołały przejąć władzy od obozu rządowego. Mimo że koalicja lewicowa osiągnęła niemal połowę głosów, to jednak specyficzny, korzystny dla ugrupowań konserwatywnych podział na okręgi wyborcze sprawił, że zdobyła ona mniej mandatów niż ugrupowania burżuazyjne.

Zwycięstwo obozu rządowego spowodowało, że szef państwa, dla którego przez pierwsze lata prezydenckiej kadencji najważniejszym problemem była walka z opozycją, zyskał teraz o wiele większą swobodę działania. Wyciągając rękę do opozycji, V. Giscard d'Estaing rozpoczął, tuż po wygranych wyborach, proces „pokojowej koegzystencji” między obozem rządowym i lewicą; ta jednak nie zdecydowała się na efektywną współpracę z obozem rządowym, poza znikomnym odłamek części b. lewicowych radykałów.

W roku 1978 nastąpił też nowy „podział ról” między prezydentem i premierem: V. Giscard d'Estaing zarezerwował dla siebie politykę zagraniczną, obronną, wielkie reformy społeczne, bieżące problemy pozostawiając R. Barre'owi. Jest to wyraźny powrót do gaullistowskiego systemu „domen strzeżonych” i podkreślenia szczególnej roli prezydenta Republiki.

Po marcowych wyborach nastąpił wzrost aktywności Francji na arenie międzynarodowej. Trwa dialog polityczny z krajami socjalistycznymi. V. Giscard d'Estaing złożył prywatną wizytę w Polsce, a w Paryżu po raz pierwszy gościł przywódcę Węgier — J. Kádara. W czasie niedawnej wizyty A. Gromyki ustalono, że V. Giscard d'Estaing w 1979 roku złoży oficjalną wizytę w ZSRR.

Szczególne aktywna była Francja na kontynencie afrykańskim. Tradycyjnie bowiem uważa się nad Sekwaną, że utrzymanie wpływów na Czarnym Kontynencie prowadzi do zapewnienia Republiki mocnej pozycji w świecie. Zarysował się też nowy kierunek francuskiej zainteresowań polityczno-gospodarczych: Ameryka Łacińska.

Francja już dziś przygotowuje się do spotkania roku 2000 w ścisłej czołowie najbardziej rozwiniętych państw świata — jak to stwierdził jej prezydent. Przeprowadzić się więc modernizacja przemysłu (hutnictwo, tekstylia, budownictwo itp.) i jego koncentracja. Proces ten wywołał jednak nie potworzy w okresie powojennym wzrost bezrobocia do 1,340 tys. osób. Drugi „wielki cel” — to budowa takiej „głębokiej Europy Zachodniej”, w której Francja miałaby szansę prześcignąć pod względem ekonomicznym RFN.

ANNA BIELECKA

NRD

Pod znakiem stabilizacji

Rozwój społeczno-gospodarczy NRD charakteryzowały w 1978 r. nie tyle nowe inwestycje — choć i tych było немало — ile przede wszystkim szeroko pojęta i kompleksowa racjonalizacja: lepsze wykorzystanie surowców, maszyn, urządzeń i budynków, konsekwentne wdrażanie do produkcji osiągniętych postępów naukowo-technicznych, lepsza organizacja pracy. Wszystko to stwarzało warunki do systematycznego wzrostu wydajności pracy, a w efekcie również poprawy warunków życia.

Pod znakiem stabilizacji rozwijały się również kontakty NRD ze światem. Na-

stąpiło dalsze umocnienie braterskich stosunków ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami wspólnoty socjalistycznej, w tym również z Polską.

Socjalistyczne państwo niemieckie rozbudowało też swoje stosunki gospodarcze z wieloma rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi: Francją, Włochami, Japonią, Szwecją, Belgią, Austrią. Kanclerz austriacki Bruno Kreisky jako pierwszy szef rządu zachodniego złożył — w marcu 1978 — wizytę w Berlinie. Liczne z kolei wizyty nad Spławie przywódców krajów rozwijających się były rzucającym się w oczy przejawem rozbudowanych stosunków NRD z krajami Trzeciego Świata.

Pod koniec 1978 roku (listopad) między NRD a RFN zostały zawarte ważne porozumienia w sprawie usprawnienia komunikacji; podpisano również protokół w sprawie wytyczenia wspólnej granicy między NRD i RFN na długości 1300 km. Porozumienia te stanowią ważny krok na drodze do normalizacji stosunków między obu państwami niemieckimi, a tym samym umocnienia bezpieczeństwa i pokoju w Europie.

JOZEF DUBIEL

SKANDYNAWIA

Polityka zaciskania pasa

Wspólnym mianownikiem polityki ekonomicznej państw nordyckich w 1978 roku było hasło zaciskania pasa. Na tym tle doszło w Danii do stworzenia pierwszego w historii parlamentarnego tego kraju rządu koalicyjnego socjaldemokratów i wielkopolskich liberałów. W Szwecji, u której premiera A. Joergensena szukał poparcia dla zmniejszenia ujemnego salda w bilansie płatniczym kraju (około 7,1 mld koron), zaś całe to „urodzenie sytuacji ekonomicznej” odbywało się drogą obniżania stopy życiowej mas pracujących (wzrost podatków pośrednich itp.).

W Islandii galopująca inflacja w wysokości około 40 proc. rocznie, spadek siły nabywczej ludności i ograniczenie zdobytych socjalnych przesądziły o losach rządu mieszczańskiego Hallgrímssona. Nowy rząd, w skład którego wchodzi liberałowie, socjaliści i socjaldemokraci, przy pomocy szeregu posunięć ekonomicznych, błądzących głównie w warstwie posiadającej, usiłuje bardziej sprawiedliwie rozdzielić ciężar kosztów uzdrowienia gospodarki islandzkiej.

W Szwecji doszło w minionym roku do kryzysu rządowego i do likwidacji tzw. polityki blokowej rządzących od dwóch lat trzech partii mieszczańskich oraz utworzenia mniejszościowego rządu liberałów. Kryzys powstał na tle polityki energetycznej Partii Centrum, która nie chciała za żadną cenę zgodzić się na realizację planów budowy trzech nowych agregatów w siłowniach atomowych. Liczba oficjalnych bezrobotnych w Szwecji wzrosła w tym czasie do 115 tys. i mimo lekkiego wzrostu eksportu, głównie produktów przemysłu drzewno-papierniczego, nadal nie widać jasnego światła koniunktury w tunelu kryzysu gospodarczego, w jaki zjechał pociąg szwedzkiej ekonomii. Deficyt w budżecie państwa w roku 1978 wynosił prawie 1/3 całego budżetu. Inflacja, wzrost podatku pośredniego z 17 do 20 proc. przy prawie zerowym wzroście płac — oto fakty, które wpłynęły na obniżenie stopy życiowej przeciętnego Svenssona.

W Norwegii z kolei dewaluację korony nordyckiej na początku roku oraz zamrożenie cen i płac pod koniec roku — uważa się za najbardziej radykalne posunięcia na rzecz stabilizacji gospodarki. Wprawdzie dzięki astronomicznym petrodolarowym kredytom zagranicznym na budowę przemysłu wydobywczego i przetwórstwa ropy naftowej udało się władzom nie dopuścić do powstania armii bezrobotnych — jak w sąsiednich krajach — ale pożyczki i pieniądze trzeba będzie oddać i to z procentem. Łączne zadłużenie kraju wobec zagranicy wynosi 25 mld dolarów, czyli 6250 dolarów na głowę każdego Norwega. Jest to jedno z najwyższych zadłużeń w świecie. Tymczasem pola naftowe na Morzu Północnym okazały się mniej

wydajne, niż pierwotnie sądzono. W dodatku w cichych fiordach nadal zakotwiona jest wielka armada statków o nośności ponad 1 mln DWT, ponieważ nie ma dla nich towarów do przewiezienia.

Zamrożenie płac i cen do 1980 roku oznacza dla 1,5 mln pracujących Norwegów pogrzebanie wszelkich nadziei na jakikolwiek poprawę bytu w tym okresie.

Nie przy tym nie wskazuje na to, aby dla przeciętnego obywatela państw nordyckich nadchodzący rok 1979 miał oznaczać poprawę. Zaciskanie pasa będzie obowiązywać nadal.

RUDOLF HOFFMAN

USA

Czekanie na „drugi oddech”

Rok 1978 obfitował w USA w wydarzenia i posunięcia, które — z jednej strony skrzystalizowały obraz administracji Carterowskiej, dotychczas dość enigmatycznej, z drugiej — podkreśliły trendy i problemy, które dominować będą przez następne dwa lata. Rok miniony przyniósł wybory do nowego Kongresu i władz lokalnych, które umocniły konserwatywne skrzydło partii demokratycznej i w pełni korespondują z wyraźnym zwrotem na prawo w polityce administracji, przede wszystkim w sprawach społeczno-gospodarczych. Na taki obrót wydarzeń złożyło się wiele przyczyn: m.in. poczucie bezsilności wobec rosnącej inflacji, która osiągnęła 11 proc., co bezrobocie. Wprawdzie Kongres pod wielką presją murzyńskiej grupy — uchwalił — tuż przed swym rozwiązaniem ustawę Humphreya-Hawkinsa, zobowiązującą administrację do działań na rzecz zmniejszenia bezrobocia do 4 proc., co określano jest szumnie jako „pełne zatrudnienie”, ale sama ustawa jest tylko listkiem figowym, okrojonym z szeregu istotnych posunięć natury społecznej. Podobnie program energetyczny, uchwalony po 18 miesiącach boję w Kongresie — odbiega daleko od pierwszej wersji i stanowi dopiero początek oszczędzania energii i zmniejszenia importu ropy.

W polityce wewnętrznej problem nr 1 była walka z inflacją. Pierwszy program, zaprezentowany w kwietniu, nie przyniósł poprawy, stąd program z października o pakowaniu został bardziej dramatycznie; zapowiedziano w nim m.in. cięcia wydatków rządowych, przede wszystkim w obszarze socjalnym. Całościowa strategia gospodarcza administracji zakłada zwolnienie tempa wzrostu ekonomicznego do około 3 proc., co zdaniem wielu ekspertów oznaczać będzie recesję już w roku 1979 i ryzyko bezrobocia. Jest to wynik tego, że administracja zdecydowała się realizować swą strategię ekonomiczno-społeczną kosztem warstw niższych, przy zaniechaniu wszelkich reform socjalnych.

W sprawach zagranicznych rok 1978 był rokiem spektakularnych gestów politycznych prezydenta odnośnie Bliskiego Wschodu — czego wyrazem było spotkanie w Camp David.

W sprawach najistotniejszych dla USA — stosunków z ZSRR i negocjacji „zyg-zagów”. A więc kontynuacji tendencji zimnowojennych (wystąpienie prezydenta w Annapolis) i realistycznych dążeń do poprawy stosunków i zawarcia układu w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych. Mimo okazjonalnych werbli antyradzieckich, zwłaszcza w pierwszym półroczu roku — polityka zryg-zagów zdaje się przechodzić w linię bardziej stabilną, prowadzącą na grunt realizmu.

Pod koniec roku — żywe są tu nadzieje na zawarcie układu SALT II i amerykańsko-radzieckie spotkanie na szczycie. Mimo też zauważalnego w ostatnim czasie rozwoju kontaktów i stosunków z ChRL — nieco uciążliwy tendencje na rzecz wygrywania tzw. „karty chińskiej” — a więc zbliżenia z Pekinem na płaszczyźnie antyradzieckiej.

Rok 1978 przyniósł wyraźną stagnację w dialogu USA z Trzecim Światem w płaszczyźnie gospodarczej i ogólnej zmniejszenie aktywności USA w międzynarodowych

sprawach ekonomicznych, co wiąże się m.in. z zaabsorbowaniem własnymi kłopotami w tej dziedzinie. Ameryka na półmetku kadencji Cartera — jakby czekała na „drugi oddech”.

EWA BONIECKA

ZSRR

Pokój i rozwój

Rok 1978 był kolejnym ważnym etapem w zacieśnianiu więzi braterstwa i współpracy ZSRR z krajami socjalistycznymi i wspólnych wystąpień na rzecz umacniania pokoju i odprężenia. Te wspólne dążenia znalazły swój wyraz w niedawno przyjętej Deklaracji państw — stron Układu Warszawskiego.

Nowy zaś jakościowo etap współpracy zapoczątkowały wspólne loty załogowe statków kosmicznych, w tym wspólny lot Mirosława Hermaszewskiego i Piotra Klimuka.

Rok 1978 — to dalsza konsekwentna działalność rządu radzieckiego i KPZR na rzecz utrwalenia pokoju: pełnej realizacji aktu końcowego z Helsinek i programu pokoju uchwalonego na XXV Zjeździe KPZR. Stolica radziecka niemal codziennie przyjmowała przedstawicieli rządów i organizacji społecznych, gospodarczych, polityków i działaczy kultury z całego świata. Leżąc u podstaw radzieckiej polityki zagranicznej zasada pokojowej współpracy potwierdziła się na wielu praktycznych przykładach — w tym wizyty Leonida Breżniewa w RFN. Stosunki z RFN — jak to podkreślił tow. Breżniew — stanowią wprawdzie część wielostronnych ogólnoswiatowych kontaktów Związku Radzieckiego, ale jest to ważna ich część, bowiem stan stosunków RFN-ZSRR jest czynnikiem miernikiem odprężenia międzynarodowego w Europie, i nie tylko w Europie.

Podobnie ważnym wydarzeniem były rozmowy radziecko-wietnamskie i radziecko-afgańskie oraz coraz wyraźniejszy postęp osiągnięty w rokowaniach radziecko-amerykańskich i we wzajemnych stosunkach obu państw.

W życiu Kraju Rad rok 1978 przyniósł wiele wydarzeń, wśród których wielką rolę odegrał m.in. Zjazd Komsołm i 60-lecie tej organizacji. Młode pokolenie radzieckie swą codzienną, twórczą pracą na ważnych odcinkach gospodarczych, w dziedzinie nauki i kultury potwierdza wierność najlepszym tradycjom swych poprzedników i wnoszą wkład w rozwój i pomnażanie sił własnej ojczyzny.

Rok 1978 był okresem dalszego dynamicznego rozwoju radzieckiej gospodarki, nauki, techniki i kultury. W swym przemówieniu na listopadowym plenum KC KPZR, tow. Breżniew, oceniając realizację trzech lat bieżącej pięcioletki, stwierdził, że były to dobre lata. Przemysł radziecki dał produkcję o 450 mld rubli większą niż w analogicznym okresie ubiegłej 5. latki. Zaczynają procentować ogromne środki przeznaczone przez państwo na wielkie inwestycje. Zachodniosyberyjski, pawłodarsko-ekibastuski, orenburski, dolnokamski i inne kompleksy terytorialno-produkcyjne w okresie tych trzech lat zapewniły cały przrost wydobycia ropy, niemal cały wydobycie gazu, znaczną część energii elektrycznej, rudy żelaza i węgla, produkcję samochodów ciężarowych i traktorów. Utworzenie tych kompleksów — głównie na wschodzie kraju — zmienia oblicze radzieckiej gospodarki. Powstają nowe miasta, zasiedla się i zagospodarowuje w sposób nowoczesny, całe dotąd dziewicze tereny Syberii i Dalekiego Wschodu.

Zaczynają też owocować inwestycje w rolnictwie, zapewniające planowy rozwój produkcji rolnej. W bieżącym roku zebrano w ZSRR 235 mln ton zboża (wobec ponad 200 w roku ub.).

Stalej poprawie ulegają warunki życia ludzi radzieckich. Tylko w okresie 3 lat bieżącej 5-latki oddano tu do użytku 6,5 mln nowych mieszkań. W niecały miesiąc oddaje się do użytku taką ilość mieszkań, która wystarczaby do zasiedlenia półmilionowego miasta.

Wszystko, czego dokonano w 1978 roku, i co zamierza się dokonać w 1979 roku, świadczy o wielkich możliwościach twórczych narodu budującego komunizm.

IRENA SZADZIEWSKA



Z takiej oto ambony obserwuje się zachowanie zwierząt.

Zwierza pełne bory

Bez przesady można powiedzieć, że Nadlesnictwo Głęboki Bród obejmuje swym działaniem najpiękniejszy fragment Puszczy Augustowskiej, urominowany pejzażem węgierskiego i tobołowskiego jeziora oraz przepiękną Czarną Hańczą.

Być może niezwykle urok tego zakątka, a na pewno dobre warunki stworzone przez przyrodę i miejscowych leśników sprawiły, że żyje tam wiele rzadkich już gatunków zwierząt i ptaków. Między innymi: los, jelen, sarna, dzik, ryś, wilk, lis, bór, piżmak, kuna, kurogator, kaczka, mysz, orlik, bielik, kania i król puszczańskich ptactwa — głuszc oraz czapla i czarny bocian.

Aby jednak utrzymać wysoki stan zwierząt i ptactwa, nie powodując jednocześnie uszczerbku w

drzewostanie i uprawach leśnych, leśnicy muszą odwrócić uwagę zwierząt od młodych pędów i smacznej kory. Czynnikiem do tego jest skutecznie przez dokarmianie. Na okres tegorocznej zimy leśnicy z Głębokiego Brodu zgromadzili 35 ton kiszonki, 15 ton liściaków — młode łodygi malin i innych roślin liściastych, 10 ton siana, 15 ton ziemiaków, 8 ton buraków, 10 ton owsa, 20 ton kukurydzy i 30 ton posadu zbożowego. Wyznaczono 25 miejsc stałego dokarmiania oraz przygotowano 40 pańszek dla zwierząt pól. Ustawiono też liszaki.

Legenda mówi, że raz w roku zwierzęta mówią ludzkim głosem. Sądzimy, że były to słowa podziękowania leśnikom za ich codzienny trud i dbałość o nasze bory pełne zwierząt.

Tekst i fot. R. Ścieńko - CAF



W 25 miejscach dokarmiania wysypuje się kukurydzę — przysmak dzików.

O słowo codzienne jak chleb

PIONIERZY

Im dłużej param się swoim zawodem, tym większy szacunek budzą we mnie poczynań grupki młodych ludzi, którzy w grudniu 1912 roku zaczęli wydawać pierwsze białostockie pismo polskie tj. „Gazeta Białostocka”. Było ich czterech: JOZEF DRYLL, LUDWIK KOMARNICKI, KONSTANTY KOSIŃSKI i HENRYK ZASTOWIT, a żaden z nich nie miał jeszcze 25 lat, gdy zwrócili się do władz z prośbą o wydanie zezwolenia na drukowanie polskiej gazety. Już sam fakt złożenia takiego podania był przedsięwzięciem karkołomnym. „Pobłażliwość” carskich władz, wymuszona wydarzeniami lat 1905-1907, już się wyczerpała. Już znów, jak przed rewolucją, mowy nie było o tym, aby w białostockich szkołach mógł rozbrzmiewać język polski chociażby podczas przerwy, nie mówiąc o nauce tego języka. Nawet nauka katechizmu w grupach 3-4 osobowych traktowana była jako tajemnicze i karana „za całą surowością prawa”, wzięciem oraz wysokimi grzywnami. A tu nagle czterem młodym ludziom zechciało się w Białymstoku polskiej gazety!

Do dziś wiadomo, jak to się stało, że po długich namysłach — tłumaczonych przez władze faktem, że żaden z potentatów nie osiągnął pełnoletności — udzielono Konstantemu Kosińskiemu, najstarszemu ze wspomnianych czwórki, zezwolenia na wydawanie tygodnika. Jeszcze w 9 lat później w jednolitości „Białostok

młodych ludzi znalazła pomoc. Władze miejskie. Wiceprezydent Witold Kuszczyński dał młodocianym wydawcom z kasy miejskiej 200 rubli bezprocentowej pożyczki. Umożliwiło im to podjęcie przerwanych z M. Prużanką właścicielem drukarni przy ul. Lipowej (vis a vis cerkwi), na temat druku przyszłej gazety. Problem należało rozwiązać od podstaw, tzn. poczynając od zakupu czcionek, bo żadna białostocka drukarnia nie miała łacińskich czcionek. Chodziło także o kredyt na papier i druk, gdyż pożyczka Magistratu wystarczała jedynie na „rozruch”. Lokal redakcyjny mieścił się przy ul. Tykockiej (zwanej potocznie Waskolipówką) w domu Gwina czyli niemal w bezpośrednim sąsiedztwie drukarni. Poparcia finansowego w sposób pośredni udzieliły „Gazecie” polskie firmy handlowe i usługowe. Nie było ich w Białymstoku wiele, ale niemal wszystkie zgodziły się zamieszczać ogło-

szczenia reklamowe w polskim tygodniku. Z czasem w „Gazecie” zaczęli się reklamować także przedstawiciele innych narodowości.

Warto podkreślić, że spory na tle narodowościowym należały w wielojęzycznym Białymstoku do rzadkości. W duchu współpracy z Białorusinami, Żydami, Rosjanami była także redagowana przez długi czas „Gazeta Białostocka”, co zjednywało jej coraz liczniejszych czytelników.

Nie tak jednak licznych, jak tego oczekiwali założyciele i jak się miało prawo spodziewać obserwując chociażby zapotrzebowanie białostockie na polskie słowo drukowane. Trzeba bowiem pamiętać, że brak własnego polskiego czasopisma nie był równoznaczny z brakiem bism i gazet polskich w ogóle. Jak wynika z informacji drukowanych w latach 1912-1914 na łamach m.in. „Gazety Świątecznej” a także „Gazety Białostockiej” do Białostoku przychodziło codziennie 21 tytułów polskich dzienników, ponadto prenumerowano stale 48 tytułów tygodników, a także około 20 miesięczników i dwutygodników. Zapotrzebowanie na te pisma było co prawda bardzo różne: „Dziennik Kijowski” prenumerowało tylko 5 osób, „Kurier Ilustrowany” 4 osoby, ale „Gazeta Codzienna” 472 osoby, zaś tygodnik „Przegląd” rozchodził się w 280 egz.

„Gazeta Białostocka” od początku do końca borykała się z kłopotami finansowymi. Spowodował je być może,

częściowo przynajmniej, nadmiar ambicji w połączeniu z brakiem doświadczenia. „Credo” gazety zawarte jest nie tyle w często cytowanym artykule zamieszczonym w pierwszym numerze, ile w artykule wstępnym pt. „Cel i znaczenie prasy prowincjonalnej” wydrukowanym w numerze 84 z okazji rocznicy wydawania pisma. W artykule tym podpisany przez Karola Orendę (pseudonim dr Alfreda Zołatkowskiego), ale wyrażającym

zapewne poglądy całego zespołu, czytamy m. in.: „Prasa stołeczna, mająca więcej sił fachowych, środków materialnych i możność, jest głównie powołana do rozprawy o całokształcie sprawy państwa i do danego kraju czy to całej ludzkości. Materiał swój czerpie ona głównie z korespondencji i faktów podawanych przez gazety prowincjonalne. Jest ona, że się tak wyrażę, syntezą, tj. uogólnieniem lub odbiciem życia całego kraju lub świata.

Gazeta prowincjonalna, będąc może jednym z niższych urzędów królewskiej Prawdy, tym nie mniej ma i mieć musi ogromne znaczenie dla państwa, dla sprawy państwa i dla państwa samej. Wyjawiając i omawiając rozmaite sprawy i miejscowe życie, stojąc na straży etycznego i materialnego dobra miejscowej ludności, skupiając dookoła siebie najlepsze, najzdolniejsze i najczystsze do pracy społecznej żywoty, jest ona pochodnią rozświetlającą

mroki więcej lub mniej zapadłych kątów danego kraju.

Realizując te szczerze zadania „Gazeta Białostocka” pisała o tym, co się dzieje w kraju i na świecie, a także drukowała „Kronikę miejscową” oraz „Kronikę guberni grodzieńskiej”. Znajdujemy tu cykl publikacji Mariana Kieńskiego pt. „Był klasa robotnicza” oraz recenzje nowości wydawniczych i cykl publikacji poświęconych historii literatury polskiej, podpisanymi pseudonimem „Jacek Soplica” (nawiasem mówiąc dotąd nie rozszyfrowany). Niemal w każdym numerze znajdemy lepszy lub gorszy felieton, wiersz, od czasu do czasu opowiadanie. W myśli zasady „dla każdego coś milego” drukowano też „Kącik humorystyczny” oraz rubrykę „To i owo”, na którą składali się ciekawostki, niegłębokie sensacje, ale „Gazeta Białostocka” nigdy nie znużyła się do pełnienia funkcji „kroniki polityczno-skandalicznej”, co było niemal regułą „Gazety” i pisma prowincjonalnego.

Może właśnie dlatego ciężej brakowało jej dostatecznej ilości czytelników, na których brak prasa brukowa nie mogła narzekać. Być może zdecydował o tym również zbyt dydaktyzm pisaną z łamów pisma. Przeładowany był każdym numer „Gazeta” ciekawymi, pouczającymi, ale niewielkimi listami redagowanymi pod tym kątem. Jednak nie to spowodowało upadek pisma. Ukazywało się ono zaledwie przez półtora roku.

Numer jubileuszowy

Rok II

Cena 5 kop.

Białystok, dnia 24 listopada (7 grudnia) 1912 roku.

zawiera 32 kolumny.

Nr 47

GAZETA BIAŁOSTOCKA

Pismo tygodniowe poświęcone sprawom Białegostoku i gubernji Grodzieńskiej

Prenumerata

GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ

z przesyłką pocztową do domu

Roznica

Półrocznik

4 kwartały

Numer pojedynczy

Za gród

1 k. 50

75

3

4 rocznie

Redakcja i Administracja

Białystok, ul. Tykocka, 1. Ojnia

OTWARTE CZYNNIKI

od 11 rano do 4 p. n. i od 6-8 wiecz.

W dni świąteczne od 12-1 p. n.

CENA OGŁOSZEŃ

Pierwsza linia, wielokrotność 30 k. 12

Po tej samej 15 k.

W tygodniu wiersz 10 k.

Ogłoszenia stałe po 2 k. za wiersz

Przy pierwszoklasowej dostawie

Dla poszukujących pracy poleć

„ATMA” CZYLI ZACISZE ARTYSTY

Ulica Kaspruska, jedna z najstarszych pod Gie-wontem, zachowała swój dawny, zakopiański styl. Ten styl, którego twórcą i gorącym propagatorem był STANISŁAW WITKIEWICZ, dzięki któremu budownictwo na Podhalu zostało uratowane od kiegońskiego naśladowstwa i zachowało własny, regionalny charakter. Domy na Kasprusiach są drewniane, mają strzeliste dachy i ganki zdobne w motywy roślinne. Idzie się tu w kierunku leśnej Doliny Strążyńskiej, obserwując po drodze idealną harmonię podhalańskiej architektury z przynależnymi Tatrami. Właśnie przy Kasprusiach, w dole, poniżej poziomu ulicy, nad potokiem Młyniska stoi blisko stuletnia willa „Atma”. Jej nazwa wywodzi się z sanskrytu i w myśl wierzeń hinduskich oznacza błogostan, absolutny spokój duszy.



Przy ul. Kaspruskiej, nad potokiem, stoi blisko stuletnia willa „Atma”.

W październiku 1930 roku wynajął ów dom góralski znakomity muzyk: Karol Szymanowski. Zakopane, które artysta od dawna darzył szczególnym sentymentem, wydawało się idealnym miejscem do pracy, a zarazem do podratowania nadwątłego zdrowia. Szymanowski bardzo był rad z tego domu. W liście do swej matki Anny Szymanowskiej pisał: „Oto właśnie pierwszy wieczór siedzę nareszcie u siebie. Skromny, góralski dom... ale bardzo miły i przytulny. Mam cztery pokoje. Sypialnię, jadalnię, gabinet i mały gościniec... Bardzo mi się tu podoba. Po trochu się urządzam, żeby było przytulnie i cicho. Z daleka od ulicy, więc cicho, a przy tym nie bardzo daleko od „miasta”. Jeszcze muszę się zakrzętać koło pianina i będzie wszystko w porządku”.

W „Atmie” mieszkał Szymanowski przez pięć lat, często odwiedzany przez swych przyjaciół. Gościł tu m. in.: znakomity pianista Artur Schnabel, kompozytor Emil Młynarski, światowej sławy tancerz Sergiusz Lifar, skrzypek Paweł Kochański i pisarz Jarosław Iwaszkiewicz.

Tu urodziły się wcześniej już zadzierzgnięte przyjaźnie z górłami. Jak dawniej Szymanowski penetrował podhalański folklor. Bywał na uroczystościach i zabawach góralskich. Muzyka tego regionu przez długie lata dostarczała mu twórczego artystycznego do wielu kompozycji.

Zanim zamieszkał w „Atmie”, skomponował muzykę do baletu „Harnasie”, opartą głównie na motywach, słyszanych niegdyś u Bartusia Obrochty, najsłynniejszego muzyka Podhala, który kierował rodzinną kapelą i przyszywał ponoć ostatnim zbrojnikom.

Osiadłszy w Zakopanem na stałe Szymanowski pozostawił znowu komponować. Tutaj stworzył instrumentację trzeciego obrazu „Harnasiów”, napisał dwanaście „Pieśni kurpiowskich”. IV symfonia koncertująca na fortepian i orkiestrę, II koncert skrzypcowy i ostatnie dwa mazurki na fortepian. Okres zakopiański był dla kompozytora niezwykle twórczym, ale jednocześnie był to okres wytchnienia i spokoju. O jakim marzył w Warszawie, w wirze rozlicznych obowiązków i kłopotów.

W 1935 roku Szymanowski wyjechał z Zakopanego, nie przypuszczając, że do „Atmy” już nigdy nie powróci. Zmarł w dwa lata później w Szwajcarii.

Jeszcze w roku śmierci artysty, inny kompozytor, Michał Kondracki, pisał, że w „Atmie” stworzył muzeum twórcy „Harnasiów”. Do sprawy tej powrócono po trzydziestu latach, gdy na łamach „Życia Warszawy” tę samą inicjatywę, podjął znany krytyk muzyczny Zdzisław Sierpiński. Poparł go swoimi publikacjami inny krytyk — Jerzy Waldorff. Trwająca kilka lat kampania prasowa, mająca na celu zebranie odpowiednich środków na wykupienie „Atmy” — zakończyła się sukcesem. Akcja zyskała szeroki oddźwięk w środowisku muzycznym i społeczeństwie. Szóstego marca 1976 roku udośćpiono publiczności ów dom jako Muzeum Biograficzne Karola Szymanowskiego.

Zwiedzaniu „Atmy” towarzyszy muzyka kompozytora: przede wszystkim utwory skomponowane w Zakopanem oraz dzieła charakterystyczne dla poszczególnych okresów jego twórczości.

Oglądamy fotografie i teksty, składające się na kalendarium życia i twórczości. Inna sala ukazuje związki Szymanowskiego z górą. Odnajdujemy tu również zdjęcia przyjaciół i znajomych artysty: Stefana Żeromskiego, Jana Kasprówicza, Tadeusza Micińskiego, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Juliana Tuwima, Karola i Zofii Stryjskich, Kornela Makuszyńskiego, Antoniego Słonimskiego, Wawrzyńca Żuławskiego i Zofii Nałkowskiej. Oddzielna tablica poświęcona jest „Harnasiom” i parafrazie premierze tego baletu w 1936 roku, w którym główną rolę kreował najwybitniejszy wówczas tancerz Sergiusz Lifar.

Bardzo cennymi pamiątkami po kompozytorze są jego rzeczy osobiste: koncertowy frak, ordery i odznaczenia polskie i zagraniczne, pamiątki rodzinne, a także dyplomy przyznane Szymanowskiemu.

skiemu przez instytucje krajowe i zagraniczne. Dużą wartość posiada portret artysty namalowany przez Witkacego.

Jedynym wnętrzem w muzeum, wiernie zrekonstruowanym na podstawie zdjęć i opisów, jest gabinet kompozytora. Pokój ten był miejscem, w którym artysta przebywał najdłużej. Tu komponował, tu przyjmował gości. W gabinecie znajduje się także biblioteczka podręczna, a w niej liczne dzieła ofiarowane Szymanowskiemu przez przyjaciół — pisarzy. W książkach widnieją liczne dedykacje. Konstancja Ildafons Gabczyńska napisała na stronie tytułowej „Porfiriona Osiełka”: „Karolowi Szymanowskiemu, najprawdziwszemu Słowianinowi, którego sztukę musiałem przezycieć, aby pokochać”. Zofia Nałkowska w książce „Choucas” napisała: „Niewiarygodnemu Panu Karolowi Szymanowskiemu, z wyrazami daleko idącej aprobaty”. Julian Tuwim zadedykował „Biblię Cygańską” tymi słowami: „Ani spotreżesz, przyjacielu, jak się na muzykę przeniosę, dopłynę obudzonym głosem, do jednego celu — Kochanemu Karolowi z miłością i zasłużeniem”.

Dziś „Atma” otwarta jest dla wszystkich. Ci, którzy zainteresowani są pogłębianiem wiedzy o kompozytorze, mogą w muzeum korzystać z biblioteki i fonoteki. Melomani przychodzą tu na koncerty z udziałem wirtuozów z kraju i zagranicy. Jednym z pierwszych artystów, którzy grali w „Atmie” utwory Szymanowskiego, był światowej sławy pianista Witold Małcużyński. „Atma” dawne zacisze artysty, jest dziś z powrotem miejscem kultury sztuki, tej, która potrafi sprostać najwyższym wymaganiom.

LUDMIŁA CHALECKA
-POŁOCKA

ZOFIA PIĘTKA jest instruktorem teatralnym i siematyckiego Ośrodka Kultury. Do Siemiatycz przyjechała przed 26 laty z Olsztyna, mając już za sobą pewne doświadczenia reżyserskie. W chwili obecnej pod jej fachową opieką działają cztery teatry: dziecięcy „Skwazy” i „Patalaski”, dramatyczny „Elanum” i poetycki „Metafora”.

W czasie ponad 20-letniej działalności w zespołach teatralnych Zofia Piętka wychowała wielu młodych entuzjastów teatru, przekazując im tajniki zawodu. Wielu jej wychowanków — to dziś znakomity aktorzy.

Instruktorka z Siemiatycz i jej teatry są znane nie tylko w całej Polsce. Zdobływały nagrody na wielu ogólnopolskich i regionalnych przeglądach teatralnych.

NA ZDJĘCIU: w domowym zaciszu. CAF — Sieńko



WIECZORY W CIMOCHACH

W dusznej i ciemnej sali artysta wypisuje „Kolorowe jarmarki”. Niezły, gdyby jeszcze nad sobą popracował... szepcze instruktor muzyczny. Na razie brawa za zapal. Inny artysta daje parodię znanej gwiazdy estrady. Dobrze to, śmiech. Dlaczego zaczyna się mikrofon? Nie to, kupi się nowy. Teraz cały amatorski zespół deklamuje z przejęciem klasykę. Sza! — oklaski. Już koniec? No to śpieszmy się. Zdażymy jeszcze na film.

W Cimoach istnieją „Kolowrotki” — czy to co robią jest inne? Zwykle mówi się: zespół wokalny, teatrzyk. A więc zdumienie pierwsze, że o „Kolowrotkach” mówią — kabaret. Kabaret, w którym duża część tekstów stanowią własne rymowanki, powstał dwa lata temu. Zaczęło się to od tego, że do Katarzyny Opanowskiej, znanej z występów w szkolnych teatrzykach, przyszło kilku młodych ludzi z Cimoach, powiedzieli: zrób coś z nami.

Widzi mi się, a może zda-
je
że nad Cimoachami po-
wiata staje
Coś jakby gwiazda jakby
plomienie
Oj czy to ogień, czy narode-
nienie

Najpierw było tych kilku, którzy chcieli coś więcej niż bawić się na dyskotekach, upić w „Zajce”, siedzieć przed telewizorem. Potem Katarzyna werbowała oporniejszych, o których słyszała, że zdolni. Tak trafił do

zespołu Piotrek Masowski. Piotrek przez osiem lat był ministrantem. Jak stary organista przeniósł się do Kalinówki, ksiądz mówi do Piotra: Może ty! Piotrek zdecydował się — pójdę na organie. Zawsze to fach — powiedzieli mu w domu i dali pieniądze na fortepian. Fortepian kupił w Suwałkach za dwadzieścia trzy tysiące. Cwiczył w domu, a lekcje pobierał na kursie organistów w Giżycku. Raz na dwa tygodnie ksiądz z Olsztyna sprawdzał przez godzinę, jakie robi postępy. W tym akurat czasie Piotrek złamał nogę. Skończył się eskapady. Na propozycję Katarzyny przystał z ochotą.

Na co dzień Piotrek jest traktorzystą w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Cimoach. Robota jak robota, uśmiecha się. Zwyczajna. O, na scenie... Na scenie Piotrek jest zupełnie innym człowiekiem — powiada Katarzyna. „Kolowrotki” dały im szansę: czują się ważni. Andrzej ma satysfakcję z tego, że oglądają go rodzice, koledzy. No, chodzi tu o coś więcej, tylko nie wie jak to powiedzieć... Ja to po prostu lubię — dodaje Piotr. A wszyscy przytakują, że tak prosto wyrażił ich myśl.

Dali występ w Cimoach. Teksty dotyczyły miejscowych aktualności. Ludziska rzucąta żniwa. Leżała oglądać, dzieje się dziwna. Cud nie na moje zmęczone nerwy. Widziałem w gessie mienne konserwy. Było o biurokracji, o prezencie, co foteł grzeje, o lekarzu.

Występ był w obiad. Nie wszyscy mogli go obejrzeć, niektórzy podejmowali akurat przyjeżdżających krewniaków uroczystym obiadem. Potem u Katarzyny zjawiała się delegacja. My też chcemy obejrzeć. Nie można by jeszcze raz. Prosimy. Chętnie pomożemy, powiedziała też wówczas Katarzyna pani Więckowska — przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich w Cimoach. Katarzyna liczy, że kobiety z KGW pomogą uszyć stroje dla zespołu. W parę dni później rozmawiała z nią pani Masłowska. Ludowe zaśpiewki Masłowskiej są atrakcją miejscowych wesele. Wspólnymi siłami chcą zainscenizować ludowe wesele.

Od tego czasu całe Cimoachy są za kabaretem... „Kolowrotki” prowadzi Katarzyna za pół etatu w Gminnym Ośrodku Kultury w Wieliczkach z siedzibą w Cimoach. W ramach pół etatu szuka w czasopiśmie, śpiewnikach i książkach podpadających tekstów, pisze własne. Układa scenariusze, prowadzi próby, dekoruje salę, wyjeżdża z zespołem na występy. Stroje, sprzęt — od roku nie mogą zdobyć przedłużaczy i statywów — to też na jej głowie. Zasadniczo zaś Katarzyna pracuje w bibliotece.

Przed chwilą wróciła Wstawiła obiad i sprząta przed świętami. Jest Beata. Trafiłszy do Cimoach w mroźny wieczór. Ciemno, cicho i pusto. Zapukałszy do pierwszej, jasnej okna, mi chaty. W izbie siedział mężczyzna, nogi trzymał w misie z wodą, przed nim stało na stole lustro. Mężczyzna gołił się. Piskrew — zaklął, bo zaciął się, nas zobaczywszy. Pani Opanowska? Gdzie mieszka — powtórzyła parę razy kobieta. I powiedziała ze zdumieniem: To Cimoach panowie nie znają!

ta. Bawi się, przeszkadza w pracy. Katarzyna przyznaje, że nie dopilnowała wczoraj córki: Beata zostawiła w szkole tornister, bała się o tym powiedzieć ojcu, nie było tornistra, nie odesłała lekcji. No i nie poszła dziś do szkoły. Katarzyna wysłała córkę na łyżwy i ubiera się. Musi odebrać synów z przedszkola. Czasami jest tak zmuszona, że myśli zrezygnować. Tysiąc dwieście złotych dostaje z GOK-u, a jakie wymagania — ostatnio brała udział w pracach spisowych, teraz jest w komisji inwentaryzacyjnej. Jak coś robi, to dobrze. A czy można trzymać dziesięć srok za ogon?

Tkwią w gminnym urządzie jak anioł dziewczęci. Każda gładko przedzie lokalne ploteczki. Co proste pogmatwać, byle ważnym być. Dla nich sprawa łatwa, nam trzeba się walić.

Co sądzę o tekstach? — pyta Katarzyna. To nie jest chyba dobre pytanie. Czy ważne jest moje zdanie? Program „Kolowrotków” ma trafić do ludzi z Cimoach. Ich trzeba pytać. Zresztą nie trzeba: wielokroć mówili, że kabaret się im podoba. Dlaczego? Bo mówi się w nim o sprawach, które rozumieją, czują, którym żyją. Z tych samych powodów dobrze czują się w nim wykonawcy. „Kolowrotki” mogą się nie podobać w Olecku, w Suwałkach, w Białymstoku, ale to nie ma znaczenia. Nie ma znaczenia, dopóki program, który rodzi się w Cimoachach, będzie tu w Cimoachach prezentowany.

Ze jednak mówi się o zespole — „dobry”, administratorzy kultury chcą się nim pochwalić. Najpierw na akademiach. Na akademiach „Kolowrotki” występują z klasyką. Chłopcy w garniturach, dziewczęta w białych bluzach. Na sali są hasła, widownię poważni. Oprócz akademii są wieczornice, rocznice, apele, inauguracje. W tym roku „Kolowrotki” prezentowały się na dziesięciu takich imprezach, m. in.: na imprezie z okazji otwarcia zajazdu pod Oleckiem.

Siedzi w Gminnym Ośrodku Kultury, Andrzej, który jest przewodniczącym koła ZSMP, był dziś na egzekutywie Komitetu Gminnego partii. Przywołał zamówienie na kolejną akademię. Będzie trzeciego stycznia w Wieliczkach.

W pokoju wisi hasło „Amatorski Ruch Artystyczny. Współtwórcą Kultury Socjalistycznej i Kuźnią Młodych Talentów”. Andrzej Różalski



Gabinet kompozytora był miejscem, gdzie Karol Szymanowski pracował i przyjmował swych sławnych gości. Fot. Zdzisław Ryńkiewicz

gdy jeden z autorów podpisujący się kryptonimem „A.R.” (przypuszczalnie Antoni Rudziński) wystąpił z publikacją atakującą w sposób niewybredny Żydów. W następnym numerze część współpracowników odcięła się w sposób stanowczy od tego stanowiska, zrywając współpracę z redakcją. „Gazecie” groził upadek, co zresztą w tymże numerze oznajmił K. Kosiński. Mimo to wyszły jeszcze trzy numery pisma, a przestało ono wychodzić, gdy właściciel drukarni wysunął żądanie, żeby zapoznać go z treścią każdego numeru przed wydrukowaniem. „Na to bezcelne żądanie nie mogliśmy się zgodzić”, napisze w kilka lat później redaktor naczelny „Gazety”, wyjaśniając przyczynę pierwszego upadku pisma.

W rok później, w maju 1915 roku „Gazeta Białostocka” znów zaczęła się ukazywać w tej samej formie graficznej, pod tą samą redakcją i z zachowaniem ciągłości numeracji. Zmniejszyła się natomiast o połowę objętość, co oczywiście spowodowało uszczerpkowanie tematyki a nawet likwidację niektórych działów w całości.

Fakt wznowienia „Gazety” należy oczywiście wiązać z jedną stroną z nadzieją Polaków na odzyskanie niepodległości, pamiętać bowiem trzeba, iż wznowienie nastąpiło w momencie, gdy o problemach niepodległościowych nie mówiło się już tylko szeptem w

gronie najzaufanych przyjaciół, lecz można było o tym pisać jawnie. Na łamach „Gazety” ukazywały się w tym czasie artykuły nawołujące do utworzenia Towarzystwa Popierania Szkoły Polskiej (K. Kosińskiego), publikacje na temat roli i obowiązków młodzieży wobec narodu (Józefa Gąsowskiego) itp.

„Gazeta Białostocka” w tym okresie zaczęła także spełniać funkcje organizatorską. Z jej inicjatywy powołano m. in. Towarzystwo Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny, na którego czele stali Tadeusz Straszewicz, Marian Koryciński i znany nam już Witold Łuszczewski. Pismo przyczyniło się także do powstania Komitetu Obywatelskiego, który zamierzał przejąć władzę, gdy 15 sierpnia 1915 roku Niemcy zajęli Białystok. W tym też dniu niestety ukazał się ostry numer „Gazety” w pierwotnej szacie. Następny Niemcy skonfiskowali, zaś łacińska czołownka posłużyła im do wydawania „urzędówki” „Białostoker Zeitung”. Później, wobec bojkotu niemieckiej gazety przez czytelników, okupanci wyrazili zgodę na wydawanie „Gazety Białostockiej” tym razem jako dziennika, ale ta ostatnia próba zakończyła się fiaskiem po trzech tygodniach.

„Gazeta Białostocka” nie do czekała się dotąd monografii. Ukazał się o niej jedynie artykuł Z. Sokolowej w IX tomie „Rocznika Białostockiego”, nie licząc mniej lub bardziej



„Waskolipówka” — tu po prawej stronie w domu Gwina mieściła się redakcja „Gazety Białostockiej”, w latach 1912—1914.

dział obszernej wzmianek w publikacjach na temat białostockiej prasy w ogóle. Nic dziwnego, że dotychczas właściwie nie doceniono roli, jaką pismo to spełniło. I to w wielu dziedzinach: rozbudzaniu patriotyzmu, budzeniu zainteresowań regionem, tworzeniu się takich instytucji jak pol-

skie szkoły, księgarnie, biblioteki. Najwięcej „Gazecie” zawdzięcza białostockie dziennikarstwo. Można się odcinać od tych czy innych poglądów zespołu redakcyjnego „Gazety” — aczkolwiek ogólnie rzecz biorąc były one na owe czasy postępowe, choć nie lewicowe — ale jedno jest niewątpliwie:

był to zespół pionierski, który przetrwał drogi następcom w licznych dziedzinach, poczynając od świadomości czytelników a kończąc na bazie drukarskiej.

RYSZARD KRAŚKO
Reprod. Z. Lenkiewicz i Z. Zaremba



MOJA BIBLIOTEKA

Z NASZEGO REGIONU

Przeglądając wiele księgozbiorów domowych podczas sumowania poprzedniej edycji konkursu, spotykaliśmy niejednokrotnie wcale pokaźne zasoby tytułów, związanych z naszym regionem tematycznie lub osobą autora. Wszystkim Czytelnikom, którzy interesują się przeszłością i teraźniejszością ziemi najbliższej, a także literaturą tutaj powstającą — polecamy dwie nowe książki. Pierwsza z nich — wybór reportaży — powinna się znaleźć na pierwszym miejscu regionalnej listy bestsellerów, gdyby taka istniała.

Zamykając rok 1978 warto zauważyć, iż zbieraczom literatury, wiążącej się z naszym regionem, dostarczył on wiele satysfakcji, ukazało się bowiem szczególnie dużo książek, które staraliśmy się w różnej formie zaprezentować na naszych łamach.

ODEJDZIE OD NAS WSZYSTKIE STRACHY. WYBÓR I OPRACOWANIE: KLEMENS KRZYŻAGÓRSKI I DIONIZY SIDORSKI, „POJEZIERZE”, OLSZTYN — BIAŁYSTOK 1978, STR. 436, ZŁ 40.

Zgromadzone w tym zborze ponad dwadzieścia reportaży, pochodzących najczęściej z kilku dorocznych Turniejów Reporterskich, jakie do niedawna ogłaszały białostockie „Kontrasty”. Zmieniając przed kilkoma laty formułę miesięcznika i przekształcając go w czasopismo, poświęcone wyłącznie literaturze faktu, udało się skupić wokół „Kontrastów” krajową czołową grupę reporterów, a także zaktywizować białostockie środowisko dziennikarskie. Książka, wydana przez „Pojezierze”, w znacznym stopniu poświadcza dorobek organizatorski i inspirowałą rolę „Kontrastów”, ferment intelektualny, w którego tworzeniu miesięcznik współuczestniczył, jakkolwiek sporo utworów, nawet nagradzanych w Turnieju i przyjmowanych przez czytelników z aplauzem, nie znalazło się w niej z różnych względów.

Przedmowa, napisana przez naczelnego redaktora „Kontrastów” — Klemensa Krzyżagórskiego, jest znakomitą komentarzem do prezentowanych w książce reportaży. Jej główną zaletą jest wielostronna analiza podglądu społecznego i kulturowego, obejmująca perspektywę zwłaszcza ostatnich kilkudziesięciu lat — i na tym tle zarysowane zostają dopiero szybkie przeobrażenia we wszystkich dziedzinach życia północno-wschodniej Polski, jakie dokonują się w latach siedemdziesiątych. W tym również — narodziny nowych „Kontrastów” z ich ambivalentnym programem rejestrowania na gorąco „jak zmienia się kolor tej ziemi”. Na pochwałę autorowi trzeba zapisać i to, że problemy reportaży społecznych ujmując z szerszej niż regionalnej, perspektywy, rozprawiając się ze stereotypami, jakie na temat dawnej Białostocczyzny wytworzyły się w świadomości i dziennikarstwa społecznego, i mieszkańców innych regionów.

Omawiany wybór przynosi już tylko resztki pogoni za egzotyką, eksplorowania buszu, jakkolwiek zdarza się na jego kartach spotkać i monacha z zamalowaną na białą twarzą, i znachorów, i przedziwnych odludków. Nie jest to jednak najważniejsze, nie ma w tym epatowania ciemnością i zabobonem, lecz raczej — jak w znakomitym reportażu Edwarda Redlińskiego „Wół”, drukowanym wiosną 1978 roku w „Kulturze”, a teraz przypominanym — rzeczowy spór między dwiema równorzędnymi war- tościami, w którym nie wiadomo, czy słuszność jest po stronie nowoczesności, w racjącej szeroko na wieś białostocką czy też relikwii przeszłości, które „bardziej fascynują swą odmiennością, niż odpychają”.

Reportaży z krajowej czołowej grupy niejedną ścieżkę przedstawił w półrocznym wyborze, a zwrócił uwagę na „Pojezierze” wracając do miejsca i czasu, które są tożsame, by utrwalili w słowie doświadczenia, które znalazły partnerów wód dzielnicy, na tej ziemi i urodzonych i wychowanych, jak Redliński i Niew- orowicz, bądź też tu, pracujących, jak Białowiec i Ka- zimierzczuk. Właśnie znakomita znajomość realiów, oby- czajowości, nawet sposobu myślenia i wystawiania się bo- haterów — czynią z tej książki lekturę pasjonującą. Nie ma w zbiorze fałszów i jednostronności, płytkiego zafas- cynowania techniką i nowoczesnością, tempem przemian społecznych. Jest natomiast troska o walory przyrodnicze regionu, które gwałtownie a nieprzemyślane uprzemysło- wienie, urbanizacja i zmiany w rolnictwie mogłyby łat- wo zaprzepaścić. I jest żywiołowość dla przedstawianych bohaterów, zrozumienie dla postaw i przekonań, które w przeszłości nabyły szybko obwoływało wsteczny.

Niejednorodny obraz teraźniejszości, wykrowany talentami piór reporterskich, winien znaleźć przedłużenie w przyszłości. Byłoby interesujące porównanie omawiane- go zbioru z następnym, również udanym.

SOKRAT JANOWICZ: ZAPOMNIELISKA. „OSSOLINEUM”, Wrocław 1978. Str. 72. Zł 15.

Dziwne to piśmiectwo, nie przystające do uprawianych dziś poetyki i obowiązujących wzorców lirycznych. Au- tor, urodzony w Krynkach, jeden z założycieli białostockiej tygodnika „Niwa”, objawił się jako pisarz niepełna dziesięć lat temu. Debiutancki tom krótkich opowiadań, zatytułowany „Zahony”, wydany został w Białymstoku, po czym Sokrat Janowicz przyjeżdżał do Związku Lite- ratów Polskich. W cztery lata później ukazało się „Wiel- kie miasto Białystok” — zbiór przekładów z białoruskie- go pióra różnych tłumaczy, opatrzonej przedmową Jerze- go Litwiniuka. Koniec roku 1978 przyniósł „Zapomnielis- ka” — drugą z kolei po polsku książkę Janowicza, prze-łożoną przez Jana Czopika, w której znalazł można m. in. utwory z debiutanckiego tomu, wśród nich — ty- tułowe „Zahony”. Równocześnie miłskie wydawnictwo „Mastackaja Literatura” wypuściło zbiór prozy „Słabe- brany jaskółki” (Srebrny jeździec). Tom, prócz tytułowej opowieści o jednym z przwódców powstania styczniowe- go na wschodnich terenach dawnej Rzeczypospolitej — Konstantym Kalinowskim, zawiera kilkadziesiąt mi- niatur poetyckich i humoresk, wśród których łatwo roz- poznać można utwory z „Zapomnielisk”. Zbiór, starannie wydany, zaopatrzony został w słownik wyrazów miejsc- owych i polonizmów oraz w krótkie posłowie Janki Bry- la, który prezentuje sylwetkę białostockiego pisarza czytelnikom z Białoruskiej SRR.

Wróćmy jednak do „Zapomnielisk”, na które złożyło się kilkadziesiąt miniatur poetyckich. W warstwie powierzch- niowej wykorzystuje w nich Janowicz najbalsowniejsze obserwacje życia codziennego, zasyłane czy też przywołane z dzieciństwa opowieści, zwykłe zdarze- nia, nad którymi przywykliśmy przechodzić do porządku dziennego, nie poddając się krótkotrwałej nawet reflek- sji. Autor potrafi tym okruciną codzienności nadać świeżość i barwę, jakąś metafizyczną otoczkę, która przy- maza czytającego do poszukiwania głębszego sensu. Janowicz łączy z czasem i przestrzenią obrazy teraźniej- szości białostockiej miesza z obrazami dzieciństwa na wsi, odwołuje się do matriki i do ziemi — rodzicielki. Dziwiąc się nie-ustannie i miastu, i wsi, i losowi ludzkiemu, poddanemu procesom wielkich przeobrażeń cywilizacyjnych, ale też zwykłym przygnętom. Właśnie owo zdziwienie, nierzadko naiwne, nadaje utworom z „Zapomnielisk” świeżość poe- zji, nie wolną od najprostszyszych wzruszeń.

„Patrząc na poezję Janowicza jako na wytwór spo- łeczności rezerwat wsi tradycyjnej — możemy zau- ważać się jej (dla nas) jakby odrealnioną egzotykę — pi- sze we wstępie do zbioru Jan Kurowicz. — Egzotyka, która najprawdopodobniej będzie wciągała estetycznie na- wet wówczas, gdy rezerwat ten przepadnie z kretemem. Już z tego, rzecz jasna, powodu, godna jest ona najwy- szszej uwagi.” (Jot)

W ostatnim okresie toczyły się dys- kusje na temat głównych założeń działalności kulturalnej w 1979 r. Nad przyszłościowym planem i bu- dżetem w części dotyczącej kultury debatowała Sejmowa Komisja Kultury i Sztuki, aprobując przedłożone jej przez rząd propozycje, uzupełnione o petycje i wnioski i dezyderaty. Obradowała też Centralna Ko- misja Koordynacyjna do spraw Upowszechniania Kultury, działająca przy Ministrze Kultury i Sztuki, poświęcając dyskusję pod- stawowym zadaniom w tej dziedzinie w na- chodzącym roku. W oparciu o materiały z tych dwóch posiedzeń, a także zamierzenia innych instytucji i organizacji można nakre- ślić w zarysie program działań w zakresie roz- woju i upowszechniania kultury w naszym kraju w ciągu najbliższych 12 miesięcy.

Działania te będą przebiegać głównie pod znakiem kontynuacji zadań, wynikających z programu gospodarczo-społecznego rozwoju naszego kraju. Oznacza to dla kultury dal- sze jej upowszechnianie przy jak najbardziej racjonalnym wykorzystaniu przeznaczonych na te cele środków. Są one, co prawda, dość skromne w stosunku do potrzeb, ale pozwa- lają przy umiarkowanym gospodarowaniu na realizację wielu ważnych poczyną w zakre- sie inwestycji kulturalnych, tworzenia no- wych placówek upowszechniania kultury, lepszego ich wyposażenia itp.

Wśród najważniejszych inwestycji na pierwszym miejscu należy wymienić kon- tinuację budowy Biblioteki Narodowej w Warszawie, na co przeznaczają się największe środki z budżetu MKiS. Budowa Zakładów Graficznych w Gdańsku, zaplecza Wytwórni Filmów Dokumentalnych w stolicy, rozbudowa Muzeum Narodowych w Krakowie i Pozna- niu, Poznańskich Zakładów Przemysłu Mu- zycznego, budowa Domu Zastępczego Twórcy w Miocinach koło Warszawy — to niektóre pozycje z przyszłorocznego planu inwestycyj- nego MKiS. Przewiduje się, że w 1979 r. zostanie oddanych do użytku kilka ważnych

obiektów, jak hala w Zakładach Graficznych w Radomiu, największa w kraju księgarnia w Warszawie, 2 obiekty pomocnicze w bazie Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozryw- kowych w Julinku itp.

W przyszłościowym planie znalazły się rów- nież nakłady na inwestycje kulturalne rea- lizowane ze środków poszczególnych woje- wództw. Są wśród nich takie jak katowickie, kieleckie, bydgoskie, wrocławskie, wairby-

skie, białostockie, czy sieradzkie — które po- trafiły zaplanować swoje budżety tak, aby przeznaczyć znaczne środki na rozbudowę bazy kulturalnej. Jest jednak dość dużo wo- jewództw, które przeznaczyły na te cele mi- nimalne sumy, bądź też pominięły nakłady na inwestycje kulturalne. Będzie więc kontynu- owana w województwach budowa kilku nowo- czesnych domów kultury, m.in. w Nowej Hucie, Kątach, Kuźni Raciborskiej, Jędrze- jowie oraz budowa bądź przebudowa budyn- ków teatralnych m.in. w Gdyni, Gdańsku, Kielcach i Lublinie.

Obraz nie byłby pełny, gdyby nie dodać licznych zamierzeń dotyczących uzyskania pomieszczeń dla placówek upowszechniania kultury, m.in. GOK-ów i bibliotek drogą adaptacji istniejących budynków, w tym spo- rze liczby obiektów zabytkowych — przede wszystkim w małych miasteczkach i gmi- nach. Można liczyć na znaczny udział spo-

łecznictwa w realizacji tego rodzaju zame- rzeń, o czym mówią doświadczenia ubiegłych lat. Pomocny jest w tym coraz szerszy patro- nat PGR-ów, a ostatnio również spółdziel- czości rolniczej. RSW „Prasa-Książka-Ruch” zapowiada modernizację wielu swoich klub- bów, tak popularnych zwłaszcza na wsi. To samo dotyczy klubów „Rolnika”. Należy podkreślić, że również spółdzielczość mieszkaniowa zamierza w szerszym niż dotychczas zakresie zająć się kulturą w swych osiedlach.

przeznaczając odpowiednie pomieszczenia na placówki kulturalne.

Lepszy niż w 1978 r. powinien się okazać nadchodzący rok dla ruchu wydawniczego, dzięki zwiększeniu — w stosunku do pier- wotnego projektu planu — przydziału papie- ru na książki. Oczywiście nawet w tej sytua- cji potrzeby rynku księgarskiego nie będą zaspokojone. Nastąpi to w niezbyt dużym czasie po uruchomieniu nowych mocy pro- dukcyjnych przemysłu celulozowo-papierni- czego.

Niezależnie od tego resort kultury i sztuki spodziewa się uzyskać dodatkowe ilości pa- pieru przez zmniejszenie jego zużycia na ce- le np. administracyjne w swych jednostkach. Już 1978 r. dał dowody, że może to być pokaźne źródło papieru na książki. Dobrze byłoby, aby podobne możliwości rozpatrzyły również inne resorty i instytucje, gdyż zbyt

wiele papieru przeznaczają się ciągle jeszcze na różne druki, formularze, instrukcje, prace o wąskiej specjalności itp.

Znaczną część zadań w dziedzinie upo- wszechniania kultury przejmują na siebie — jak co roku — społeczny ruch kulturalny, a więc towarzystwa regionalne, ruch amatorski, organizacje wiejskie, spółdzielcze, młodzieżowe itp. One to przecież wywołują inicjatywy społeczne, budują autentyczne za- interesowania kulturą wśród społeczeństwa; ujawniają talenty. Chodzi tu m.in. o dalsze doskonalenie działalności choćby w takich po- dskonykach jak akcje jak program „Słońce świata pracy z kulturą i sztuką” czy „Czł- wiek — Świat — Polityka”, przeglądy, festi- wale itp. Również i tu należy dążyć do jak najbardziej racjonalnego wykorzystania środ- ków i takiego ich przeznaczania, aby przy- nosiły jak największe korzyści w tworzeniu nowych wartości społecznych i kultury, aby przyczyniały się do integracji różnych śro- dów, wzmacniały więź twórców kultury z ludźmi pracy. Tymczasem dzieje się dość często tak, że środki te są wydawane nie- rozsądnie np. na opłacanie występów mało wartościowych grup artystycznych czy orani- zowanie zbyt licznych, o dyskusyjnej wartości artystycznej, festiwali i przeglądów.

Zapotrzebowanie na różne imprezy, zwłasz- cza typu rozrywkowego, jest duże. Bardzo pomocne w ich zaspokajaniu może być roz- szerzenie działalności zawodowych placówek teatralnych, muzycznych w tym terenie. Trze- ba jednak zapewnić odpowiednie warunki tym zespołom. Przykłady woj. woj. olszkie- go, krosieńskiego, siedleckiego i niektórych innych — świadczą, że jest to możliwe.

W województwach artystycznych, część ich zadań wypełniają zespoły amatorskie. Oczy- wiście z ogólnej ich liczby ok. 23 tys., tylko część jest w stanie temu podołać. I takim właśnie zespołom trzeba przychodzić z po- mocą.

JULIAN PELC



Przedwojenna gwiazda Hollywoodu, 79-letnia Gloria Swanson tworzyła w Londynie pierwszą wystawę swoich rzeźb i obrazów.
NA ZDJĘCIU: obok portretu swego męża.
CAF — Keystone



Udział w „Przygodzie z mu- zą” — zainicjowanej już po- raz drugi przez naszą gazetę akcji, która ma na celu dalsze aktywizowanie życia kulta- ralnego w regionie poprzez przybliżanie społeczeństwu współczesnej twórczości pla- stycznej, muzycznej i teatral- nej — zyszała coraz to nowe instytucje, placówki i orga- nizacje. Większość z nich

Coraz więcej uczestników

przyjmuje ambitne programy, w których każdej z muz-ycznych się sporo z wysił- ków. Kierownictwo i rada młodzieżowa internetu, istnie- jącego przy Zespole Szkół Rolniczych w Bielsku Pod- laskim, zamierza zorganizować co najmniej dwa wyjaz- dy 40-osobowych grup na spektakle teatralne do Bia- łegostoku, systematycznie u- uczestniczyć w wystawach i koncertach muzyki poważnej, przyrównywanych w mieśco- wym Domu Kultury, inicjo- wanie dyskusje na temat pre- mier teatru telewizyjnego itp.

Największe zainteresowanie „Przygodą z muza” wykazuje młodzież. W województwie

Nowe zadania miłośników Ciechanowca

W 1979 roku Ciechanowiec obchodzi swój setny jubileusz — 500-lecie nadania praw miejskich. Jest to więc znakomita okazja — jak stwierdził uczestnik walnego zebrania Towarzystwa Miłośników Ciecha- nowca — do stworzenia wspólnym wysiłkiem wielu nowych osiągnięć, które wzbogacą do- robek miasta.

Nowo wybrany Zarząd TMC, na którego czele stanął dyrektor Muzeum im. Krzysztofa Kluka — Kazimierz Uszyński, podjął się pró- by reaktywowania tej siły społecznej, która tak niewiele lat temu uczyniła z tego miasta „Agencję gospodarczą”. Działalność TMC będzie więc w tym roku głównie skon- centrowana na realizacji programów jubileu- sowych i konkursowych.

Wielkie zebranie uchwalilo m.in. iż hono- rowym obowiązkiem każdego członka TMC będzie praca w czynnie społecznym na te- renie miasta bądź też realizacji innych zadań programowych, stosownych do możliwości. Zalecono również zainaugurowanie obchodów jubileuszowych podczas uroczystego zebrania

TMC w styczniu 1979 roku, wykonanie wy- stawy poświęconej historii i współczesności miasta, wydanie medalu okolicznościowego i kroniki miasta Ciechanowca. Zadaniem TMC będzie także inspirowanie twórczości arty- stycznej i rozpowszechnianie pamiętek z Ciechanowca, powrócenie do pięknej tradycji organizowania kameralnych koncertów przy świecach oraz współuczestniczenie w orga- nizowaniu plenerów plastycznych. Towarzystwo zamierza patronować sesjom i zjazdom nau- kowym, odbywającym się w Ciechanowcu, a także ogólnopolskiej imprezie pn. „Agro- filmowa Wiosna”. Zarząd rozpatrzył i ustalił formy działalności TMC, wynikające ze sprawo- wania społecznego mecenatu nad rozwojem Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka.

Počas dyskusji wiele osób mówiło o tym, że głos Towarzystwa powinien stać się na powrót głosem opinii publicznej, wrażliwym zarówno na nieprawidłowości występujące we własnym środowisku, jak też na pozytyw- ną działalność na rzecz miasta, jego obywateli i sympatyków.

(CH)

STYCZEŃ W KINACH

NOWY ROK zaczyna się dla kinomanów niegorzej, bo premierami dwóch świat- towych szlagierów.

Aż wierzyć się nie chce, iż angielski film „O jeden most za daleko” w reż. Richarda Attenborougha, będący re- konstrukcją lądowania aliantów w Holandii, kosztował kilkakrotnie więcej niż ta wojenna operacja, noszą- ca kryptonim „Market-Gar- den”. Dążenie do wierniejsz- konstrukcji zdarzeń z wrze- śnia 1944 roku kazało twór- com filmu osiągnąć z całej Europy i USA autentyczny sprzęt bojowy, używany w ówczesnych działaniach, za- trudniono również tysiące statystów, a zdjęcia kręcono w autentycznych miejscach operacji. W ten sposób powstało interesujące poznaw- czo i pasjonujące widowis- ko, którego rozmach może je- stawiać wśród najlepszych dokonanych tego gatunku. Poza wymienionymi walorami o randze bestselleru decyduje plejada gwiazd, występują- cych w tym filmie: Dirk Bo- garde, Sean Connery, Ed- ward Fox, Ryan O'Neal, Elliott Gould, Anthony Hop- kins, Robert Redford, Ja- mes Caan, Laurence Oli- vier, Liv Ullmann i Maxi- millian Schell. Naszych wi- dzów zainteresuje rozbudo- wany watek polski, jako że pod Arnhem wstąpiła 1. i 2. Polska Samodzielna Bryga- da Spadochronowa pod do- wodnictwem gen. Stanisła- wa Sosabowskiego, którego znakomicie gra amerykań- ski gwiazdor — Gene Hack- man.

Doskonałym filmem kar- nawałowym jest amerykań- ski obraz „New York, New York” w reż. znanego twórcy Martina Scorsese, autora uznanych filmów „Alicja już tu nie mieszka” i „Taksów- karz”. Akcja filmu przenosi- si nas w lata 40-te, w wiel- ki świat nowojorskiego „showbusinessu”, do które- go należą główni bohatero- wie: saksofonista i piosen- karka. Reżyser wkracza epokę „big bands” królują- cych na estradach i w radio od orkiestr Cugat i Gil- lispiego po nowoczesny jazz Brubecka i Mulligana. W obsadzie filmu wielu wybit- nych muzyków jazzowych i rozrywkowych stanowi- ła dla niezapomnianej z „Ka- baretu” Lizzy Minelli i Ro- berta de Niro, który już po- raz trzeci tworzy w filmach Martina Scorsese'a wybitną kreację. „New York, New York” ma wiele wspólnego z „Kabaretem”, nie tylko przez osobę odtwórczyni głównej roli. Kilka piosen- ków do tego filmu skompono- wali John Kander i Fred Ebb, a choreografię opracował Ron Field — współtwór- cy filmu „Kabaret”.

W styczniu wejdą na e- krany dwa nowe tytuły pol- skie. „Bilet powrotny” w reż. Ewy i Czesława Petel- skich jest opowieścią o wieloletniej, matczynej miłości. Antonina, grana znakomicie przez Annę Seniuk, wyjeżd- ża do Kanady, by zarobić pieniądze na budowę domu w mieście, który jest mar- zeniem jej syna. Realizacja

tych planów okupiona zo- staje strunami moralnymi. Jest wreszcie ten film swo- istym obnażeniem mitu do- lara.

Dramat psychologiczny „Próba ognia i wody” — to historia młodego dziennika- rza, próbującego zrozumieć motyw kierujący człowie- kiem, który podjął decyzję o natychmiastowej likwidacji zagrażającego stoczni po- żaru na remontowanym stat- ku, poświęcając kilku ro- botników uwiecznionych w jego kadłubie. Film reży- serował Włodzimierz Ol- szewski, a grają m. in. Je- rzy Kryszał, Edward Lu- baszenko i Iwona Bielska.

„Nie taki zły...” jest dziełem szwajcarskiego re- żysera, znanego u nas z pięknych filmów „Ko- ronczarka” — Claude'a Go- retty. „Nie taki zły...” to film przewrotny, nie tylko w sposobie opowiadania, ale i w sposobie prowadzenia postaci. Całkiem niewinnie Goretta doprowadza nas do przekonania, że napad na bank jest możliwością u- cieczki od nudy ziemskiej pracy, a bigamia — na- jlepszym sposobem utrzy- mania harmonii w małżeń- stwie. Z podstępny humor autor wprowadza nas w świat flegmy ulicz- ki, gdzie dwoje uzbrojo- nych, ale nieszkodliwych ma- rzyścieli wpada w pułap- kę. W rolach głównych: Gerard Depardieu — naj- popularniejszy obecnie ak- tor francuski oraz Marlene Jobert.

Bohaterem radzieckiego filmu „Te niebezpieczne drzwi na balkon” debiutu- jącego reżyserki Dydry Riten- bergs jest 18-letni Roland, dziecko zamożnych rodziców, wyrastający na e-

gocentryka. Dramat, który przeżywa rodzina, tu- maczy się przede wszystkim odmiennością charakterów ojca, matki i dorastającego syna.

Od pewnego czasu da- je się zauważyć niedost- filmów dla dzieci i młodzie- ży. Premiera czterech ty- tułów na początku roku zwiastuje — niejmy nadzie- je — zmianę na lepsze. Cze- chośłowacki film „Różowe sny” traktuje o pierwsz- miłości i problemach wie- ku dojrzewania. Obraz słowackiego reżysera Du- szana Hanaka zwrócił na siebie szczególną uwagę kry- tyki i publiczności. Za- wódzka to przede wszyst- kim sposobowi potraktowa- nia delikatnego tematu i

nicjacji życiowej — z o- gromną wrażliwością i hu- morem, wolnym jednak od żłowości i ironii. Histo- ria miłości młodziutkiego wiejskiego listonosza i pięk- nej Cyganki nasuwa ana- logie do wspaniałych bal- lad cygańskich — „Spot- kałem nawet szczęśliwych Cyganów” i „Tabor wędru- je do nieba”.

„Siedem piegów”, prod. NRD również demonstruje dobrą znajomość psychiki młodych ludzi. Wyrażnie są poruszone problemy pier- wszej miłości. Myśli, pra- gnienia i sady młodej pa- rylężki są z ich codzien- nymi marzeniami i wzjami- którymi pozwalają realnie po- każać rzeczywistość.

Animowany węgierski

film „Gesiarek Maciek” w reż. Attili Dargay'a jest poe- matem komicznym ze zna- nym w wielu kulturach mo- tywem przebiegłego pa- robka, który mści się na niesprawiedliwym, okrut- nym i chłodziwym panu.

I wreszcie ulubieniec naszych miłośników — „Colargol zdobywcą kos- mosu” w polsko - francus- kiej realizacji. W tym pe- nometrażowym filmie lal- kowym zwraca uwagę pie- czołowicie wykonana sce- nografia, która pozwoli na- jmłodszym widzom bez żadnych oporów przenieść się wyobraźnią w kosmos wraz z sympatycznym mi- siem.

B. PEZOWICZ



NA ZDJĘCIU: kadry z filmu „O jeden most za daleko”.

RADIO

PROGRAM I

Wiedomosci: 6.00, 7.00, 8.00, 10.00

cowa serenada; 23.40 „Trzysta ty
 ślęcy Mięczysławów” — słuch.
 24.00 Dzieła O. Messiaena „Le
 corns glorieux”

PROGRAM IV	
Wiedomości: 7.00.	12.00. 14.00.
12.55. 6.35. Początek programu	
17.00. Msza organowa; 8.00 Białow-	
miłoś - śpiewa I. Santor; 8.05	
Zapowiedź programu; 8.06. "U nas	
w niedzielę": 8.30 "Na kłosa" -	
teatralizacja sceny; 8.35. "Kamienica daw-	
nej Warszawy; 10.00. "Klub Miłoś-	
nych Miłośników Muzyki" - kon-	
cert; 11.00. "Kalendarz" - słuch.;	
11.50. Program tygodnia; 12.00	
Noworoczne pastorałki; 12.05. Teatral-	
izacja dla Młodzieży "Krzyż	
czy" - słuch.; 13.00. "W Je-	
ziorze" - oratorium; 13.10. "W	
Śpiewa duet Baccara; 14.10. Biał-	
ty Hymnu Narodowego; 14.40. Na-	
tyczenie słuchaczy grają polskie	
kompozycje; 15.00. "Wielki	
- Dyllans" - słuch.; 16.00.	
"Kapelarnia Muzy"; 17.00. Teat-	
ralizacja 4. "Warszawa Dyskoteka	
18.00. "Wspomnienia z lat 1939-1945	
18.00. Nauka 7.00. "Wielki dyskut-	
cyj naukowców i publi; 18.20.	
Śpiewa "El Pasador"; 18.30. Ni-	
szystko złoto co się świeci; 18.45.	
19.00. "Wielki dyskut"; 22.00. "W-	
Dwór" - St. Moniuszki; 22.20.	
Wiedomości sportowe; 22.10. 18.00.	
Koncert fortepianowy f-moll	
Chopin; 23.00. Koniec programu	

21.30 „Jarmark cudów” — mag.;
22.30 Przeboje minionego roku (I);
23.05 Informacje sportowe; 23.15

[illegible]

18.40 Dla dzieci: Disney - „Goofy sportowcem” - animowa-
ny film dla dzieci.

Raportaż Literacki; 17.10 Najciekawsze nagrania radiowe roku 78; 18.04 Epizod z meksykańskiego poematu symf.; 18.35 Felleton publicystyczny międzynarodowy; 18.45 Dyskoteka Jazowa; 20.00 Podwieczorek przy mikrofonie - koncert specjalne; 21.30 Najciekawsze wydarzenia muzyczne roku 1978; Koncerty i koncerty koncertów Muzyka na dobranoc; 24.00 Koniec programu I hymn.

PROGRAM III

Wiadomości; 7.00, 8.30, 14.00, 18.30, 22.00; 6.00 Jeszcze jeden razur dzisiaj; 7.05 Melodie na dobranoc; 7.50 Planeta, planissimo w muzyce; 8.30 Piosenki z przeszłości; 9.00 „Kat czeka niecierpliwie” — 6 odc. pow.; 9.30 Bossa nova pod śmigłami; 10.00 Gdy się mówi po balu — aud.; 8.50 Solo na fletcie; 10.00 Wspomnienia po baletnie; 10.30 Polskie Nagrania; 11.30 „Specjalnie dla ciebie”; 11.45 Głos polscy tradycjonalisiści; 12.00 Gdy się mówi Wisła — aud.; 12.25 Koncert muzyki polskiej; 12.30 „Płynię, Wisła, płynię” — rep.; 13.30 Muzyczne Krawczyjory (I); 13.45 Muzyczne Krawczyjory (II); 14.10 „Płynię Wisła, płynię” (kolor).

20.30 „Układ krawczyjora” — od VI pt. „Huśtawka” film fabularny pro TP (kolor).

21.55 „Powróćmy jak sa dawnych lat” — odc. I — widowisko muzyczne — przypomnienie piosenek z repertuaru teatryków kabaretów Warszawy dla młodych wojennych (kolor).

22.35 Studio Sport.

PROGRAM II

10.00 „Spotkanie z Jerzym Sienkiem” — program prowadzi Irene Dziedzic.

10.30 „O operze serio i z przymrużeniem oka”. W programie ciekawostki, anegdoty, satyra programy muzyczne.

12.00 „Koncerty mistrzów nibis”. (kolor)

12.45 Świąteczne kinoprogramy z 1 — „Nieproszni goście” — komedia prod. ZSRR (kolor).

14.50 „Płynię Wisła, płynię” — rep.; 15.10 Muzyczne krajobrazy (IV); 15.20 „Płynię Wisła, płynię” — rep. (IV); 15.35 Muzyczne

podzięk — sądz. — Czas rel.
koleżni — wyd. specjalne: 17.50
Spotkanie na zamku — aud.: 17.50
Czas relaksu (2): 18.20 Gwiedzia:
18.30 Czas relaksu (3): 19.00 Co-
dziennice powieść w wydaniu
dźwiękowym — „Laud Feminiae”
— odz. 4; 19.25 Opera tygodnia:
„Les Indes galantes”: 19.50 „Kat
ceksa niecierpliwie” — 7 odc.
pow.; 20.00 Metylacje o rozkoszach
smaku i słuchu — słuch.: 21.00
Czas relaksu — wyd. spec. (4):
21.30 „Wisło, rzeko moja” — aud.:
21.50 „Dla przyjaciół” — gra 2.

17.40 Teatr wspomnień. Bolesław Prus — „Emancypantki” (kolor).
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor).
20.30 „Wielobóg gwizd” — widowisko sportowo-rozrywkowe. Studia 2 z udziałem najlepszych piłkarzy Polski (kolor).
PR i TV zastrzegają sobie możliwość zmian w programach.

"Prasa-Książka-Ruch" Białystok, ul. Wesołowskiego 2, tel. 8-60-41. Czwartek, 27.09.1984

relaks



Ostatnie „poprawki” przed wyjściem na parkiet.

W TANECZNYM RYTMIE

Taniec towarzyszy człowiekowi od najdawniejszych czasów. Czym jest? „Układem ruchów i gestów człowieka, uporządkowanych w czasie (rytm) i w przestrzeni (kompozycja), wykonywanych zazwyczaj przy towarzyszeniu muzycznym”. Tyle encyklopedyczna definicja, do której można by dorzucić, że taniec powoduje przyspieszone bicie serca...

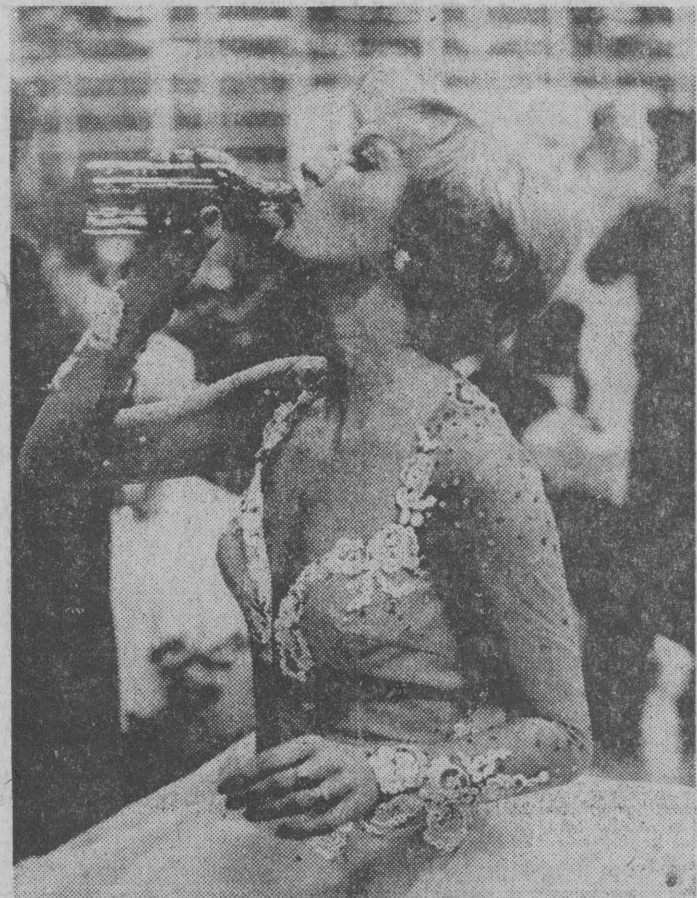
Taniec wciąż się zmienia, podlega modzie: shimmy, charleston, boogie-woogie, cza-cza, rock and roll, twist... Tylko walc i tango nie przemijały. Tańczymy prawie wszyscy, ale czy poprawnie? Rzadko, niestety widzi się na parkietach pary, które prezentują dobrą umiejętność wykonywania foxtrota, czy chociażby zadowalający się prostego walczka.

Chyba, że... jest to turniej lub mistrzostwa tańca towarzyskiego. Tego typu imprezy odbywają się w naszym kraju gromadząc zawsze sporo publiczności. Bo i jest co podziwiać. Kunszt tancerzy, wspaniałe toalety... Pary muszą wykonać pięć tańców standardowych — walc angielskiego, wiedeńskiego, foxtrota, tango i quickstepa oraz pięć zaliczanych do tańców Ameryki Łacińskiej, m. in. rumbę, sambę i cza-cza-cza. Sędziowie oceniają nie tylko technikę tańczącą, dobór repertuaru, figur, muzykalność par, ale także ogólne wrażenie, na które składają się strój, elegancja i... uśmiech itp.

Zbliża się karnawał, w którym nie zabraknie okazji do tańca. Co będziemy tańczyć? Na pewno zawsze młode tango i walc. (BM)



NA ZDJĘCIU: fragment Międzynarodowego Turnieju Tańca Towarzyskiego „Polonez 78”, który odbył się w hali widowiskowo-sportowej tarnowskich „Azotów”.



W przerwie.

CAF—Rybak

Urlopowicz

„Dzień wstał ostry, jasny — jak w amerykańskim romansie.

— Idę — powiedziałem do mego anioła stróża odsuwając papier na krawędzi biurka.

— To idź — odpowiedział stukając w kąt jakimś twardym przedmiotem.

— Nie wiem czy dobrze zrozumiałem. Powiedziałem, że wychodzę!

— A ja powiedziałem — to idź!

— Idę, żeby zgrzeszyć.

— Zgrzesz.

— Na przykład mogę się spić.

— To się spić.

— Albo narozrabiać na zebraniu.

— Proszę bardzo. Ciebie później wyleję, a nie mnie.

— Okradnę kogoś.

— A kto mówi, żebyś nie okradł? Chcesz? Wolna wola. Zdzwoń jego obłożnością odwróciłem głowę:

— A gdybym...

— Od dziś wszystko ci wolno. Nie będę już lał za tobą i pilnował, żebyś nie wyszedł na tatusie. Przypomnij sobie, ile razy powstrzymałem cię w ostatniej chwili.

Odłożyłem trzymane spodnie i w zamyśleniu zacząłem wyciszać: — Weźmy tylko ten rok: zamknęliśmy ci buzię, gdy chciałeś powiedzieć o myślisz o koncepcji posadzenia palm na ulicach twojego miasta, gdy miałeś zamiar oświadczyć, że projekt podpierania nieba nad miasteczkiem opracowali ludzie, których fantazja... kiedy chciałeś napisać anonim do redakcji poważnego tygodnika, na samego siebie i gdy chciałeś podnieść rękę na zebraniu waszej spółdzielni kiedy przez zapytał: kto przeciw?

Sięgną po odłożone spodnie. I w tym momencie spostrzegłem coś nietypowego w zachowaniu mego anioła.

— Co ty robisz? — zapytałem.

— Pakuję manatki.

— O odchodzisz? — poczułem ucisk w gardle. Dotychczas bowiem nie przyszło mi do głowy, że on może odejść. — Od dziś mam urlop! O, tu jest karta urlopowca — pokazał mi formularz — sam Święty Piotr podpisał.

Z. PIECHOCIŃSKI

Protezy na... magnes

Podczas gryzienia siła nacisku na ząb dochodzi do 80 kg. Powoduje to, że tradycyjnie mocowane protezy dentystryczne często ulegają uszkodzeniu. Wydaje się, że nadziesiąt kres kłopotów właścicieli sztucznych zębów i szcęk. W USA rozpoczęto bowiem stosowanie mocowania tego rodzaju protez przy pomocy... magnesów.

(M.K.)

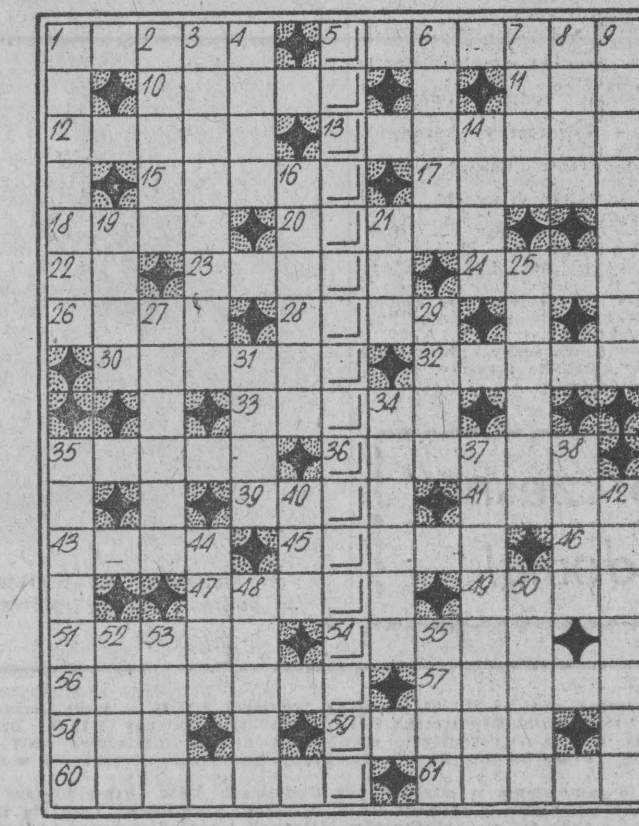


NAGRODY

Za bezbłądne rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 280 z 9 grudnia 1978 r. nagrody książkowe wylosowali: Zenon Kowalski z Olszowa, Janina Kasperowicz z Rakki, Jadwiga Jakubowicz z Białegostoku, Witold Nowacki z Ełku i Aleksander Gerard z Głębokiego.

Za rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 286 z 16 grudnia 1978 r., nagrody otrzymał: Maria Obeł z Augustowa, Regina Łojewska z Olecka, Kazimierz Tutak z Białegostoku, Anatoliusz Plekar z Sokółki oraz Eugeniusz Kaliszuk z Malinów.

Nagrody prześlemy pocztą.



Cenne znalezisko

Dwa kompletne szkielety mastodontów, zwierząt podobnych do sioni, wymarłych w epoce plejstocenu (około 2 miliony lat temu) odkopali ostatnio naukowcy weimarskiego Instytutu paleontologii i miejscowości Kalten-sundheim (okręg NRD Suhl); trzeci szkielet spoczywa jeszcze w ziemi. Jest to niezwykle rzadki przypadek odkrycia w Europie środkowej całego szkieletu tego prehistorycznego zwierzęcia. Rekonstruowane obecnie dla celów muzealnych szkielety osiągną wysokość około trzech metrów przy długości 3—4 m. Zakrzywione kły tego praprzodka mierzą ponad 3 m.

(s)

List sprzed wieku

Podczas tegorocznego sezonu nawigacyjnego grupa radzieckich hydrologów, pracujących na pokładzie statku „Pawel Basznakow” w rejonie archipelagu Ziemi Franciszka Józefa, odnalazła list, napisany przez K. Wierprecht — kierownika austriackiej ekspedycji polarnej, która odbyła się w latach 1872—74. Starannie zapakowany w drewniany futerał list (napisany gotyckim alfabetem) wrzucono ongiś do morza z pokładu statku naukowego „Tegethoff”. Na końcu tekstu w trzech językach umieszczono prośbę o dostarczenie tego listu do Admiralicji Imperium Austro-Węgier. Niestety, było to już niemożliwe. (BK-APN)



Pierwsza kartka z kalendarza

NOWY ROK. Zrywamy pierwszą kartę z kalendarza. Jakiego? Oczywiście, z kalendarza filatelistycznego! Trzeba bowiem wiedzieć, że od wielu już lat zarządy pocztowe, firmy filatelistyczne, przedsiębiorstwa wydawnicze, organizacje filatelistyczne drukują kalendarze ścienne, kieszonkowe, książkowe. Na ich kartkach reprodukuje się najczęściej znaczki i całostki pocztowe, publikuje informacje i artykuły poświęcone filatelii, z zamieszczaniem anonsów reklamowo-propagandowych.

U nas kalendarze filatelistyczne, przeważnie ścienne i kieszonkowe, drukuje Krajowa Agencja Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. Są one bogato ilustrowane reprodukcjami znaczków pocztowych o określonej tematyce. Mielimy np. piękny kalendarz ze znaczkami o tematyce marskiej. W tym roku na kartkach kalendarza KAW umieszczono znaczki o motywach kwiatowych. KAW wydaje także jednokartkowe kalendarze filatelistyczne (kieszonkowe), z najciekawszym znaczkiem minionej roku.

Ciekawe kalendarze filatelistyczne od kilkunastu

lat ukazują się w Związku Radzieckim nakładem Wydawnictwa „Łączność”. Noższą one stale ten sam tytuł: „Kalendarz Filatelisty”. Jest to kalendarz typu książkowego. Oprócz tradycyjnej części kalendarzowej zawiera on wiele interesujących informacji i artykułów, poświęconych znakom opłaty pocztowej, emitowanym w ZSRR. Czytelnik znajdzie w nim także sporo publikacji na temat zbieractwa tematycznego, działalności Wszechzwiązkowej Organizacji Filatelistów (WOF), historii i współczesności Kraju Rad.

Kalendarz taki spełnia funkcję przewodnika (poradnika) filatelistycznego. Warto także podkreślić, że w ostatnich wydaniach „Kalendarza Filatelisty” zamieszczają się barwne zdjęcia znaczków pocztowych. Chyba warto i nas ponieść o wydawaniu podobnych kalendarzy filatelistycznych. Jestem pewien, że zdołają sobie wielu miłośników. Należymy przecież do tych krajów, w których wydawanie kalendarzy książkowych ma bogatą, wieloletnią historię.

Interesujące kalendarze filatelistyczne ukazują się w Wielkiej Brytanii. Mam właśnie przed sobą jednokartkowy kalendarz ścienne na rok 1979. I tu ciekawostka: czerwonym kolorem oznaczono w nim nie dni, ale święta, ale dni wejścia do obiegu pocztowego angielskich znaczków, które planuje się wydać w 1979 roku. Jak z tego widać brytyjscy filatelisci mają swoje własne święta. W kalendarzu zamieszczono także krótkie informacje o nowych emisjach znaczków.

Kalendarze nie są zresztą jedynymi pamiątkowymi wydawnictwami, które drukuje się z myślą o filatelistach. W wielu krajach



„Pokój, sprawiedliwość, bezpieczeństwo” — oto napis na nowych znaczkach Poczty ONZ, które wejdą do obiegu w styczniu 1979 r. Serię uzupełniają perty FDC.

wyda się — między innymi — pamiątkowe kartki, zakładki książkowe, widokówki ilustrowane znaczkami, exlibrisy, proporzki, medale i plakietki, ozdobne paterki. Czy filatelisci powinni je zbierać? Oczywiście. Pod warunkiem, że je potraktują jako pamiątki filatelistyczne, które czasem mogą być umieszczone w zbiorach (w działach zwanych „marginaliami”).

KOLEKCJONER

Pomysłowy złodziej

17-letni młodzieniec z Miluzy we Francji, dopiero początkujący w złodziejskim fachu, wykazał jak na nowicjusza sporą pomysłowość. Przez kilka dni mieszkając na zapleczu sklepu ze sprzętem fotograficznym, który okradł. Dnie poświęcał na wypracowywanie, zaś noc przeznaczał na wynoszenie aparatów, kamer i innych urządzeń. Wartość zrabowanego łupu wyniosła łącznie blisko 100 tys. franków. Złodzieja złapano dopiero podczas sprzedaży łupu. (M.K.)



— Przysięgam ci, kochanie, że przed tobą nie było tu żadnej biuty.

Z TEKI SZPERACZA

Najstarszy pejzaż miasta

brama i zakretem gdzie dziś stoi „okrągłak”. Na pierwszym planie widzimy trzy postacie: dwie osoby spacerujące i dziecko przy ognisku. Wszystko to dzieje się na tle wysokiego parkanu, o oryginalnej konstrukcji. Dziś budoję się podobne płoty z betonowych prefabrykatów. Taki jak na reprodukcji znany z opisów XVIII-wiecznych pamiętnikarzy, a także z zarządzeń J. K. Branickiego. Każdy cech miał obowiązek sprawować pieczę nad określonym fragmentem płotu, dbać aby nie było w nim dziur, zaś zabudowa słupów i bierwiona zastępować nowymi.

Mimo woli nasuwa się pytanie: czyżby obowiązek troszczenia się o płoty wytyczające granice miasta przetrwał aż po rok 1831? Wydaje się to mało prawdopodobne. Białystok zaczął się szybko rozwijać dopiero po roku 1834, gdyż powstał tu przemysł włókienniczy, ale w 1831 roku liczył 9 do 10 tys. mieszkańców. Byli

to rzemieślnicy i kupcy bardzo przedsiębiorczy, a ich zależność od pałacu (stanowiącego do 1837 r. oficjalną rezydencję cara) była raczej symboliczna. Skoro plot jest w idealnym stanie, można więc przypuścić, że pejzaż powstał wcześniej, może w 1812 r.? Miasto znajdowało się wówczas we władaniu patriotów, którzy witali Napoleona jak zbawcę. Posługiwali się on bardzo oryginalną pieczęcią z Orłem i Pogonią. Białoczerwona flaga na bramie pałacowej byłaby w tej sytuacji całkiem na miejscu.

Czy jednak w 1812 roku ulice miasta były oświetlone? A tym bardziej czy była oświetlona raczej mała ruchliwa droga łącząca pałac z miastem? Nic na ten temat nie wiemy. Natomiast na omawianym obrazie widać wyraźnie tuż za płotem dwa słupy, linę rozpiętą między nimi, na niej zaś — na tle drzewa, co sprawia że jest mało widoczna — latarnię, zawieszoną nad

środkiem jezdni. Jest to wprawdzie miejsce wyjątkowe, bo tuż obok stoi należący do pałacu Witta tzw. Dom Koniuszego (na obrazie widać zaledwie mały fragment), więc może latarnie oświetlały jedynie budowle należące do pałacu? Niestety, i na ten temat nie mamy żadnych przekazów źródłowych z początku XIX w.

Barzdo dobrze widoczny jest obraz „mi staw”. Z zachowanych opisów Białegostoku wiadomo, że rozciągał się on wzdłuż Białki, między dzisiejszymi ulicami Nowotki i Marchlewskiego. J. Glinka na zrekonstruowanym planie miasta z końca XVIII w. umieścił ten staw nadejmu — kształt regularnego prostokąta. Na omyślanym obrazie widać wyraźnie, że staw miał nie regularną linie brzegu — od strony pałacu i był o wiele większy, niż to wynika z planu. Nie widać również młynów oraz foluszni, które miały rzekomo znajdować się nad Białką przy dzisiejszej ulicy Marchlewskiego, zwanej wówczas Mińska.

Co jednak najbardziej intryguje — to brak nazwiska malarza, któremu ten najstarszy pejzaż Białegostoku zawdzięczamy. A może ktoś z Czytelników wie coś na ten temat? Będę bardzo wdzięczny za informację.

RYSZARD KRAŚKO

Białystok, pejzaż rzekomo z roku 1831. Reprodukacja na podstawie „Białystok Ilustrowany”. Repr. Z. Zaremba